Rok X
Nr. 27

ABC
NOWINY CODZIENNE

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P O Z

Warszawa, piątek 25 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Ku czemu zmierza Rosja?

Ku czemu zmierza Rosja?

Na pytanie to daje ciekawą odpowiedź dziennikarz amerykański H. Chamberlin, który po 12 letnim pobycie w Sowietach, powrócił obecnie do Ameryki.

P. Chamberlin, znany ze swego objektywizmu a nawet pewnych sympatyj do systemu sowieckiego twierdzi, że w Sowietach istnieją obecnie trzy trwałe i stałe tendencje rozwojowe: rosnący nacjonalizm, zwiększająca się materjalna nierówność i dążenie do stabilizacji stosunków na wsi.

Jaskrawy wzrost nacjonalizmu jest—zdaniem p. Ch.—koniecznem następstwem coraz bardziej aktywnej polityki zagranicznej Sowietów. Polityka ta z jednej strony utrudnia działalność komunistycznej międzynarodówki, z drugiej zaś budzi uczucia ambicji narodowej. Przed 10 laty patrjotyzm był uważany przez prawdziwego komunistę za grzech, dzisiaj w każdej mowie urzędowej spotyka się zdania o „naszej kochanej ojczyźnie“ o „obowiązku miłości ojczyzny“, o „naszym, wielkim kraju“.

Zwiększająca się materjalna nierówność wynika z konsekwentnie stosowanej polityki płac akordowych, premij za wydajność pracy i różniczkowania p[illegible] zależnie od stopnia odpowiedzialn[illegible]ści danego stanowiska. Każdy kr[illegible] naprzód Sowietów w zakresie gospodarczym pociąga za sobą nowe nierówności. Dyrektorzy i inżynierowie zdobywają auta i własne domki, majstrowie aparaty radjowe i ładniejsze meble, dzielniejsi robotnicy wyższe płace i możność oszczędzania. W ten sposób powstaje proces kapitalizacji, wytwarzający coraz jaskrawszą nierówność.

Wreszcie trzecia tendencja: stabilizacja na wsi.

Włościanie, aczkolwiek niechętnie przystosowują się do systemu kolektywnej gospodarki, a z drugiej strony rząd sowiecki powoli rezygnuje ze stuprocentowej komunizacji. W ten sposób dochodzi do kompromisu, który zawiera w sobie elementy względnej, przynajmniej trwałości.

Z wywodów p. Chamberlina wynika, że Rosja sowiecka znajduje się na drodze ku doniosłym ewolucyjnym zmianom.

Zadania administracji

W oświetleniu min. Kościałkowskiego

na komisji budżetowej

Wczorajsze całodniowe obrady sejmowej komisji budżetowej poświęcone były rozpatrywaniu budżetu Min. Spraw Wewnętrznych. Preliminarz tego budżetu na rok 1935/6 przewiduje wydatki w kwocie 197.168.000 zł. Sprawozdawca pos. Pączek (BB) stwierdza, że wydatki tego resortu stabilizują się na poziomie o około 200 miljonów zł. a w porównaniu z budżetem z r. 1930/31 są mniejsze o 22 procent. W przeliczeniu na jednego mieszkańca wynoszą one 5 zł. 91 gr. Czynności Ministerstwa Spraw wewnętrznych zwiększają się wobec wzrostu liczby ludności. W ostatnich pięciu latach przyrost ludności wynosi łącznie 2.116.000, czyli 6.74 procent.

Oszczędności w samorządach

Przechodząc do spraw samorządowych, sprawozdawca podkreśla, że działalność Ministerstwa zmierza do daleko idących oszczędności, których wynikiem jest stały spadek budżetów samorządowych. Np. budżet stolicy wynosił w r. 1930/31 — 131,6 miljona zł. a w r. 1934/35 — 100,6 miljona. Ogólne zadłużenie gmin miejskich wynosiło 31 marca 1933 1.221 miljonów zł. Ścisłego zadłużenia w obecnej chwili podać niepodobna.

Opłaty taryfowe

Referent poruszył również ciekawą kwestję opłat taryfowych, domagając się jak najrychlejszego zamknięcia ich wysokości w ustalonych zgóry granicach. Obecnie łączna suma opłat pobieranych od uboju wynosi 67 zł. 46 gr. od sztuki bydła, 32 zł. 45 gr. od sztuki trzody chlewnej, a 13 zł. 63 gr. od cielęcia, dlatego mięso jest tak drogie, ubój w Warszawie zmniejsza się, a wzrasta nielegalny przywóz mięsa bitego.

Mowa min. Kościałkowskiego

Minister Spraw Wewnętrznych **p. Kościałkowski** wygłosił następnie dłuższe przemówienie, utrzymane w ramach ściśle budżetowych, zapowiadając, że przesłanki polityczne, któremi się kieruje, przedstawi w pełnej Izbie podczas debaty nad budżetem Ministerstwa. Sytuacja gospodarcza Państwa wciąż jeszcze wymaga dalszego kurczenia się budżetu, jednak dalszych oszczędności już robić nie można. W budżecie na rok 1935/6 z ogólnej sumy 197 miljonów wydatków, 141 miljonów czyli 72 procent — przypada na bezpieczeństwo publiczne. Wskutek rozszerzonych zadań Ministerstwa dysproporcja ich z środkami pogłębia się. Minister oświadcza, iż nie waha się stwierdzić, że obecny preliminarz operuje sumami, [illegible]niżej których zejść nie można.

O zaufanie do rządu

Nawiązując do pogłosek, jakie ukazały się w prasie o zmianach podziału na województwa, oświadcza, że jak wiadomo komisja dla usprawnienia administracji oprac owała projekt nowego podziału, ale rząd wobec tego projektu stanowiska jeszcze nie zajął. Warunki, w jakich pracują starostowie i urzędy wojewódzkie są bardzo trudne. Warunkiem najistotniejszym, ułatwiającym lub utrudniającym zadanie, jest stosunek zaufania między obywatelem a rządem. Jeśli ten wzajemny stosunek nie zawsze kształtuje się w sposób zadawalający, to zdaniem pana ministra, nie można winy dopatrywać się wyłącznie po stronie administracji, jakkolwiek nie chce jej bynajmniej w żadnym wypadku rozgrzeszać.

Stan bezpieczeństwa

— To, co powiedziałem o dysproporcji ogólnej — mówi p. minister— odnosi się również do organów bezpieczeństwa. Posiadamy prawie najmniej policji w Europie, a mianowicie wypada u nas 1113 mieszkańców na jednego policjanta, gdy np. w Belgji 867, we Włoszech 647, a w Niemczech 485. Szczupłość sił policyjnych musi być wyrównana przez usprawienienie służby. Dyscyplina policji stoi wysoko, a wszelkie przewinienia są surowo karane. W pierwszych trzech kwartałach ub. roku przekazano władzom sądowym 1082 sprawy o pobicie, z czego sądy rozpatrzyły 626. W jednym wypadku zapadł wyrok skazujący, w sześciu władze policyjne zastosowały kary dyscyplinarne, w czem 4 zwolniono ze służby, a dwóch wydalono. Wskutek zastosowanych przez władze bezpieczeństwa w połowie roku ub. represyj wysiłki organizacyjne partji komunistycznej nie były dla niej korzystne.

Zadania władz administracyjnych

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stara się o to, ażeby władze bezpieczeństwa w działalności swojej miały stale przed oczami trzy zasadnicze wytyczne: 1) że nie może istnieć żadne pobłażanie dla akcji antypaństwowej, 2) musi być zasadą władz bezpieczeństwa zwalczanie wszelkiego teroru czy to będzie teror na tle różnic narodowościowych, wyznaniowych czy politycznych. Trzecią wytyczną jest zapobieganie w naruszeniu prawa, a w razie konieczności stosowania różnych środków represyjnych, prowadzących do celu z wybraniem najmniej drastycznych. Jeżeli tu i ówdzie słyszy się narzekania na władze bezpieczeństwa, jeżeli tu i ówdzie mogą się zdarzyć jakieś niedociągnięcia, których wcale nie zamierzam negować, to są one i będą z całą surowością tępione.

Przechodząc do spraw samorządowych, minister porusza sprawę ostatnich wyborów do gmin wiejskich i rad miejskich, oraz zarzutów, jakie z tego powodu podnoszono.

P. minister uważa, że nieszczególny dla niektórych ugrupowań wynik wyborów był przyczyną tych zarzutów, ale opierając się na wynikach dochodzeń, twierdzi, że większość zarzutów jest niesłuszna, a w żadnym razie nie daje powodu do uogólnienia tych zarzutów.

Nie dla wszystkich są pomarańcze

W ciągu drugiej dekady b. m. zaawizowano przybycie do Warszawy ogółem 16.370 skrzyń pomarańcz, co do których odbiorcy-hurtownicy zobowiązali się do przestrzegania w sprzedaży klauzuli cen detalicznych. Wobec tego rynek stołeczny jest zaopatrzony w towar zupełnie dostatecznie, a surowe sankcje karne, stosowane wobec sprzedawców, pobierających ceny wyższe od ustalonych, nie dopuszczają do rozwoju spekulacji.

Jednakowoż nie wszystko jest jeszcze na tym odcinku w zupełnym porządku. Tak np. dowiadujemy się, że zrzeszenie spółdzielni „Społem“, posiadające ponad 2000 punktów sprzedażnych w całej Polsce, a z tego 15 sklepów w Warszawie, otrzymało dotąd wszystkiego tylko 3 wagony pomarańcz, czyli niecały tysiąc skrzyń, gdy do Gdyni przywieziono ich sporo ponad 50 tysięcy i hurtownicy żydowscy zaopatrzeni są w towar niezwykle obficie.

Mamy nadzieję, że władze rozdzielające pomarańcze w myśl dyrektyw Min. Przemysłu i Handlu postarają się o to, by handel chrześcijański, zwłaszcza spółdzielczy, nie był pokrzywdzony

Budżet Sowietów

Jak donosi Agencja Tass, budżet Związku Sowieckiego, który został przyjęty na rok 1934 w wysokości 47.3 miljarda rubli w dochodach, oraz 45.8 miljarda w wydatkach, w wykonaniu przedstawiał się następująco: wpływy wyniosły 49.7 miljardów rubli, wydatki zaś 46.9 miljarda rubli

Japonja porządkuje Daleki Wschód

Ofensywa japońska w Chinach

realizuje dumne plany min. Hiroty

LONDYN, 24. 24.1. (tel. wł.). Tutejsze koła polityczne z napiętą uwagą śledzą rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie, gdzie znowu zagrzmiały armaty japońskie. Wyjaśnienie obecnego marszu wojsk japońsko - mandżurskich w kierunku na Wielki Mur chiński tkwi całkowicie w wielkiej mowie, którą wygłosił japoński minister Spr. Zagr. Hirota 21 b. m. z okazji zakończenia pertraktacyj z Sowietami i nabycia przez Japonję kolei wschodnio - chińskiej.

Cele polityki japońskiej

Według określeń min. Hiroty przeznaczeniem dziejowem Japonji jest odegranie na stałym lądzie azjatyckim roli czynnika stabilizacji stosunków i organizatora narodów w tej części świata. Japonja — podkreślił min. Hirota— chce wobec całego świata wziąć na siebie odpowiedzialność za pokój i porządek w tej części globu ziemskiego. Pod tym kątem widzenia polityka japońska dążyć będzie do zawarcia sojuszu z państwami wschodnio - azjatyckiemi. Z Mandżuko sojusz już istnieje. Skolei chodzi o zawarcie sojuszu z Chinami i Syjamem.

Armja komunizujących generałów

Dla dopięcia tego celu — oświadcza min. Hirota — przedewszystkiem należy dążyć do stabilizacji stosunków w Chinach, czemu na przeszkodzie stoją przedewszystkiem żywioły komunistyczne, zgrupowane w armjach kilku chińskich generałów. Armje te, które poprzednio zajmowały wybrzeże chińskie po ich wyparciu przez siły japońskie wycofały się do zachodnich Chin, sadowiąc się w Sing - Jang, t. j. w chińskim Turkiestanie, który pod ich wpływem został zsowietyzowany. Dodać należy, że obszar ten stanowiący punkt wyjścia dla ewentualnej ekspansji na Syberję i stanowiący pomost pomiędzy Mongolją wewnętrzną a Tybetem odgrywa w planach japońskich nader doniosłą rolę.

Ofensywa japońska

Pod kątem widzenia tych wynurzeń min. Hiroty, obecna ofenzywa wojsk japońsko-mandżurskich nabiera charakteru planowej akcji nie przeciwko Chinom, lecz wyłącznie przeciwko komunistycznym żywiołom, rozsadzającym jednolitość Chin. W obecnem działaniu ofenzywnem biorą udział dwa korpusy złożone z tysiąca żołnierzy japońskich i tysiąca mandżurskich, zaopatrzone w samoloty bombardujące, w samochody pancerne i silną artylerję. Linja ataku zmierza na wschód od Czaharu w kierunku na Kałgan. Oddziały japońskie atakują linję Wielkiego Muru chińskiego pod Tu-Szin-Kau. Według doniesień pism chińskich z Kałganu, 4 samoloty japońskie zrzuciły 7 bomb na Wielki Mur we wschodnim Czaharze.

Korespondenci londyńscy Pekinu donoszą, że według oświadczeń japońskiego attaché w czasie ataku na ufortyfikowane pozycje pod Czao-Czang straty wojsk japońskich wynosiły: 2 zabitych i 5 rannych. Wojska chińskie miały jakoby ewakuować Ku-Yan.

W starciach tych atakujące wojska japońskie zwarły się z wojskami komunistycznego gen. Sunga, które poniosły poważne straty. Oddziały chińskie znajdują się w pełnym odwrocie.

O bezpieczeństwo Mandżuko

Przedstawiciel japońskiej misji wojskowej w Mukdenie złożył oświadczenie na temat ostatnich ruchów wojsk japońskich i celu tej ekspedycji. Stwierdził on mianowicie, że ofenzywa japońska zmierza narazie do zajęcia Kałganu i odrzucenia komunizujących wojsk chińskich daleko od granicy Mandżuko.

Wiadomość tę potwierdzają również władze wojskowe w Tokjo, które określają, że celem ekspedycji japońskiej jest usunięcie Chińczyków od bezpośredniego kontaktu z Dżeholem. W zamiarze zrealizowania tego celu, Japończycy są zdecydowani przekroczyć nawet Wielki Mur, aby udaremnić ewentualną kontrakcję chińskich wojsk komunistycznych.

Agencja Reutera donosi z Pekinu, że władze chińskie założyły protest przeciwko ofenzywie japońskiej, która narusza zawartą w swoim czasie umowę.

Japończycy nie cofną się z drogi

SZANGHAJ, 24. 1. (PAT.). Wyjaśnienie japońskiego attache wojskowego, iż wojska japońskie nie zatrzymają się w Tuszikau jeśli Chińczycy stawiać będą dalszy opór wywołało w Szanghaju wielkie podniecenie, które wyraziło się m. in. znacznym spadkiem papierów państwowych na giełdzie.

Pod znakiem powolnej poprawy

Polepszenie w zdrowiu Stępowskiego

Wczoraj w godzinach popołudniowych przy łożu chorego artysty, Kazimierza Junoszy-Stępowskiego, odbyło się konsyljum lekarskie, złożone z prof. dr. Zygmunta Radlińskiego, doc. dr. Jana Kołodziejskiego, dr. Mieczysława Srokowskiego, dr. Flokstrumpfa oraz dr. Helta. W czasie konsyljum zmieniono choremu opatrunek.

Stan zdrowia Stępowskiego polepszył się nieco, samopoczucie było niezłe, temperatura 38,2. Lekarze wzięli trzykrotnie próbki krwi do analizy. Wynik pierwszej analizy będzie wiadomy dzisiaj.

Po konsyljum lekarze uznali stan zdrowia za nadal poważny, zabronili choremu artyście jakiegokolwiek ruchu, odwiedzin i t. p., obiecując, iż dopiero za 3 — 5 dni będzie można kategorycznie stwierdzić, czy choroba została opanowana. Opatrunek był bardzo bolesny, chory narzekał na ból, jednak po przedwczorajszym stanie poważnym, dzień wczorajszy upłynął pod znakiem powolnego, lecz stałego polepszenia.

Chory otrzymuje w dalszym ciągu tysiączne dowody zainteresowania i współczucia całej Polski. Do lecznicy napływają w dalszym ciągu listy i depesze z całego kraju, często adresowane tylko: „Junosza-Stępowski, Warszawa“, a kierowane przez pocztę do lecznicy przy szpitalu Czerwonego Krzyża.

Niektóre dowody i objawy sympatji są wprost wzruszające. Wczoraj przyjechał z Wilna jeden z tamtejszych urzędników, który przywiózł małżonce chorego, p. Junosza-Stępowskiej, paczkę ziół, oświadczając, iż po użyciu tych ziół ręka napewno będzie się goić i chory wkrótce powróci do zdrowia.

Ofiary tajfunu

TOKJO, 24.1 (PAT). W pobliżu portu Horiszima jeden ze statków japońskich dostał się w strefę silnej burzy i zatonął. 11 członków załogi zginęło.

Inny statek japoński, zdążający do jednego z portów na wyspie Hokkaido został zaskoczony przez tajfun i również zatonął. Zachodzi obawa, że 9 członków załogi znalazło śmierć w falach oceanu.

Katolicy Meksyku bronią się

Krwawe walki w kościele

zakończone rozgromem bezbożników

BUENOS AIRES, 24. 1. (PAT). Donoszą z Meksyku, że w czasie nabożeństwa w miejscowości Coyaacan, grupa członków stowarzyszenia bezbożników wtargnęła do kościoła, wznosząc antyreligijne okrzyki. Sprowokowani w ten sposób katolicy rzucili się na bezbożników, którzy, broniąc się, zrobili użytek z broni palnej. Pięciu katolików zginęło na miejscu, zaś kilku odniosło rany.

Wyparci z kościoła bezbożnicy, szukając ocalenia w ucieczce, schronili się do gmachu magistratu, jeden z nich atoli wpadł w ręce sprowokowanych, którzy dokonali na nim samosądu przez ukamienowanie.

Na wiadomość o wypadkach, ludność katolicka miasta Meksyku zorganizowała olbrzymią manifestację na znak protestu przeciw wystąpieniom bezbożników, domagając się surowego ukarania winnych. Władze bezpieczeństwa aresztowały przeszło 50-ciu członków organizacji bezbożników.

Na marginesie walki z chaosem cen artykułów żywnościowych

Pod dyktaturą sklepiku

W związku z naszą kampanją przeciwko chaosowi i niebywałej rozpiętości cen na rynku spożywczym, poruszyliśmy wczoraj kwestję t. zw. książeczek sklepikowych. Pozornie ułatwiają one gospodyni czynienie zakupów żywnościowych na potrzeby rodziny, jednocześnie jednak wciągają je w otchłań nie kończących się nigdy długów i podrażają znacznie ogólne koszty utrzymania, jakkolwiek stopa życiowa w danem gospodarstwie bynajmniej się nie podwyższa.

Czyja wina?

Niewątpliwie głównym powodem jest zmniejszenie zarobków wogóle i nieregularność wypłat tak często spotykana w przedsiębiorstwach prywatnych. Spowodowany tem brak gotówki zmusza gospodynie do korzystania z usłużnego kredytu i w rezultacie do przepłacania za wszelkie artykuły spożywcze.

Często jednak i gospodyni sama nie jest bez winy. Mając na ogół skąpo gotówki do rozporządzenia chętnie poddaje się niewoli sklepiku, gdyż wyobraża sobie, że ten kredyt zwiększa jej środki obrotowe. Nie liczy się przy tem, że kupując za gotówkę w tanich źródłach zakupu mogłaby sporo zaoszczędzić na inne potrzeby domowe.

Oczywiście nakłada to na gospodynię dodatkowy trud wyszukiwania owych tanich źródeł zakupu, co przy istniejącej rozpiętości cen nie jest bynajmniej zadaniem łatwem.

„Co sklepina to nowina"...

Wobec takiej rozpietości cen na artykuły pierwszej potrzeby, jaka istnieje dzisiaj niepodobna sprawdzić, czy dany produkt nie jest przepłacony, niepodobna odkryć, gdzie leży ten złoty środek, owa nieuchwytna „normalna" cena danego artykułu. W dzisiejszym chaosie cennikowym, gdy nie można ustalić, ile właściwie coś kosztuje, jedno jest tylko pewne: to, że choćby dany artykuł sprzedawany był w różnych sklepach po kilkunastu różnych cenach — żadna z nich nie będzie dokładnie odpowiadać tej, która jest wymieniona w wydrukowanym cenniku, wywieszonym — jak na ironję — nad sklepową ladą.

Długi, długi, długi...

Jak już powiedzieliśmy, najwięcej amatorek miesięcznego kredytu znaleźć można wśród rodzin rzemieślniczo - robotniczych i drobno - urzędniczych, t. j. tych, które rozporządzają bardzo skromnemi funduszami, mając jednocześnie wiele osób do wyżywienia.

Momentem krytycznym, który sprzyja postawieniu pierwszego kroku w kierunku otworzenia stałego kredytu u sklepikarza jest zazwyczaj spóźnienie wypłaty miesięcznego czy tygodniowego zarobku żywiciela rodziny.

Coraz częściej spotykamy się z faktem, że pracodawcy, bądź instytucje zalegają z wypłatą należności przez tydzień, dwa, miesiąc i dłużej; zapasy gotówkowe (z czego właściwie robić te oszczędności?) wysychają szybko jak woda na pustyni — i wtedy oczywiście pomoc sklepikarza ofiarowującego kredyt, bardzo się przydaje. Płaci mu się wtedy, kiedy się ma pieniądze, co dwa, trzy lub cztery tygodnie — nie odczuwa się odrazu nieregularności wypłacanych zarobków.

Przysłowiowe „szydło wychodzi z worka" dopiero po dłuższym okresie takiej gospodarki. Zadłużenie niewiadomo jak i kiedy wzrasta do rozmiarów katastrofalnych, niepodobna go spłacić z zarobków, wystarczających ledwie na zaspokojenie prymitywnych, doraźnych potrzeb życiowych.

Dwie strony medalu

Tak więc po upływie pewnego czasu stwarza się niemal automatycznie — dyktatura sklepiku. Sklepikarz mając w ręku swego klienta, liczy mu możliwie najwyższe ceny i w ogólnym chaosie cennikowym uchodzi mu to zawsze bezkarnie, choćby cena ta różniła się bardzo znacznie od cen w innych sklepach. Ostatecznie nie można nawet wielce się dziwić, że sklepikarz z tej rozpiętości cen korzysta, że sprzedaje artykuły żywnościowe według górnej granicy tej rozpiętości: jego „dyktatura" ma też swoje złe strony, gdyż wycofanie większych zapasów gotówki z małych obrotów handlowych, utrudnia zakupy hurtowe, utrudnia uczciwą i sprawiedliwą kalkulację cen artykułów żywnościowych. Z konieczności sprowadza się towar tańszy, gorszy i sprzedaje go po cenach wygórowanych, trzeba bowiem jakoś zdyskontować sumy uwięzione u książeczkowej klienteli.

Czas z tem skończyć!

Do sprawy drobnych sklepików spożywczych jeszcze powrócimy; narazie chcemy stwierdzić jedno: **otwieranie miesięcznego kredytu w sklepiku jest zgubą każdej gospodyni, zgubą tem większą im skromniejsze są sumy, przeznaczone na utrzymanie rodziny.** Gospodynie — niewolnice kredytu sklepikowego, uzależnione odeń tem silniej, im słabsze są ich możliwości płatnicze, muszą płacić procenty od tego kredytu, muszą płacić za towar ceny najwyższe. Nie mogą się przed przepłacaniem produktów żywnościowych bronić z dwóch przyczyn: spowodu niemożności korzystania z tańszych usług konkurencji, nie udzielającej kredytów i spowodu chaosu cen, który zapewnia sklepikarzowi bezkarność i samowolę w ustanawianiu cen każdego towaru.

Gospodynie świadome zasad racjonalnego gospodarowania winny zrozumieć, że książeczki sklepikowe wnoszą do gospodarstwa rodzinnego element rozprzężenia, są złem w wysokim stopniu destrukcyjnem. Destrukcyjnem, — ale niekoniecznem. Można przy najskromniejszych nawet zasobach ułożyć budżet rodzinny tak, by nie wpadać w niepotrzebną i kosztowną zależność od sklepikarza, — a jeżeli chaos cen panujący obecnie zmusza nas wszystkich do przepłacania artykułów żywnościowych, nie trzeba tych anomalij rynku spożywczego własnowolnie pogarszać.

W szale pijackim

Chciał zarąbać ojca

Przy ul. Barskiej 8 w Warszawie zamieszkiwała rodzina Boberów, która miała nielada kłopot z dwudziestoparoletnim swym członkiem Zdzisławem. Zdzisław Bober był znanym awanturnikiem i po pijanemu urządzał niesamowite sceny w domu.

Pewnego dnia Zdzisław Bober przyszedłszy do domu zaczął się awanturować, twierdząc, że podano mu zimną zupę. W pasji rozbił garnek i pochwyciwszy siekierę, zawołał:

— Teraz was wszystkich położę trupem!

Z okrzykiem tym przyskoczył do łóżka, na którem leżał ojciec jego. Awanturnik zaczął rąbać siekierą łóżko, tak, że przerażony staruszek zaczął uciekać i wpadł na balkon. Syn pobiegł za nim z siekierą w ręku, a wtedy starzec ratując swe życie, wyskoczył z balkonu pierwszego piętra na ulicę, doznając złamania nogi. Zdzisław Bober rzucił za zeskakującym z balkonu ojcem siekierę, która na szczęście upadła opodal, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Zdzisław Bober oskarżony został przed Sądem Okręgowym o spowodowanie kalectwa ojca i o usiłowanie zabójstwa. Tłumaczył się, że był pijany i nie przypomina sobie awantury z siekierą.

Sąd skazał Bobera na 5 lat więzienia.

10.000 dzieci głoduje

W Warszawie trzeba dożywić 40.000 dzieci szkół powszechnych

Na 21 b. m. akcja dożywiania dzieci szkół powszechnych. prowadzona przez Radę Szkolną m. stoł. Warszawy, objęła 28.451 dzieci w 161 szkołach. Z tej liczby 14.773 dzieci otrzymuje zupy (pół litra) i chleb (200 gramów), a 13.678 — mleko (ćwierć litra) i chleb (200 gramów). Ostatnio porcje chleba powiększono z dawnych 100 gramów do 200 gramów. Z liczby 161 szkół, w jedenastu dożywianie 1.664 dzieci odbywa się przy pomocy instytucyj społecznych.

Liczba dożywianych dzieci jest stopniowo powiększana i w najbliższych dniach osiągnie 30 tysięcy. Nie wyczerpuje to, niestety, wszystkich potrzeb, gdyż dożywiać trzeba około 40.000 dzieci, na ogólną liczbę 120.000 uczęszczających do szkół.

Rada fundacji im. J. hr. Potockiego

Zaczyna działać

W nadchodzący piątek, 25 b. m., odbędzie się pierwsze posiedzenie nowopowstałej rady fundacji im. ś. p. Jakóba hr. Potockiego, zwołane przez prezesa tej fundacji b. ministra dr. Chodźkę.

Na pierwszem posiedzeniu odczytane będzie sprawozdanie o stanie fundacji i prac, mających na celu przekazanie radzie majątku fundacji przez obecnych wykonawców testamentu ś. p. Jakóba hr. Potockiego.

Po otwarciu posiedzenia rady, przez jej prezesa, sprawozdanie z dotychczasowych czynności administracyjnych zda p. Czuruk, generalny plenipotent dóbr ś. p. fundatora ,a ze stanu prac inwentaryzacyjnych — notarjusz Zabierzowski. Pozatem na pierwszem posiedzeniu ma być załatwiona sprawa pełnomocnictw dla prezesa rady fundacj , dr. Chodźki.

Za stosowanie teroru

Likwidacja Zw. Pracowników Fryzjerskich

Starostwo grodzkie południowo - warszawskie zawiesiło działalność Warszawskiego Związku Zawodowego Pracowników i Pracownic Fryzjerskich (Królewska 49) za uprawianie teroru i działalności wywrotowej.

Teror ten był stosowany do właścicieli zakładów fryzjerskich, którzy pozostawali ciągle pod presją Związku.

Związek nie pozwalał na zmianę pracowników, narzucał nowych pracowników etc., a w razie nieposłuszeństwa, stosował teror aż do demolowania warsztatów pracy włącznie. Między in. Związek nadsyłał pracodawcom wyroki śmierci. Związek był czynny przeważnie w dzielnicy północnej miasta.

Jednocześnie starostwo grodzkie północno - warszawskie wystąpiło z wnioskiem do Sądu Okręgowego o rozwiązanie Związku.

W gąszczu spraw podatkowych

Tajemnicze związki między b. majorem

a płatnikiem i urzędnikami skarbowymi

Jakże ucieszył się właściciel magazynu krawieckiego, p. Przecławski, gdy otrzymał pewnego dnia telefon od jakiegoś nieznanego mu bliżej dobroczyńcy, który oświadczył krawcowi, że wie, iż zakład zalega na znaczną kwotę w podatku dochodowym, lecz że może on to wszystko pomyślnie załatwić.

Rzeczywiście Przecławski miał poważne zaległości podatkowe i na propozycje nieznajomego, który przedstawił mu się przez telefon jako major Adam Wróblewski, umówił się na spotkanie. Wróblewski oświadczył, że jest magistrem praw i że ma stosunki w XXXII Urzędzie Skarbowym w Warszawie, dzięki czemu może zmniejszyć wymiar podatku, określonego już przez władze, oraz rozłożyć zaległości na raty. Powiedział jednak, że za darmo nic niema i zażądał 1200 zł., które miały być użyte na przekupienie urzędników skarbowych. Przecławski, który rozmawiał w obecności swego pracownika, niejakiego Spinki, zgodził się na propozycję i żądaną sumę wpłacił czekami. W jakiś czas później otrzymał pismo z XXXII Urzędu Skarbowego, zawiadamiające, że zaległości podatkowe rozłożono na 20 rat miesięcznych.

Tymczasem rozpoczęła się historja z czekami. Okazało się, że były one bez pokrycia, więc Wróblewski wystąpił do sądu i w drodze egzekucji zaczął ściągać gotówkę. Przecławski nie miał również pieniędzy i na opłacenie rat podatkowych. Pewnego dnia zjawił się więc w zakładzie krawieckim egzekutor. I to było tą ostatnią kroplą w kielichu goryczy. Zrozpaczony krawiec poszedł do Urzędu Skarbowego i w pasji oświadczył, że urzędnicy pobierają łapówki.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że łapówki pobierał naczelnik Urzędu Skarbowego, Tadeusz Dyderski, oraz urzędnik Edward Jezierski. Obu wydalono z pracy. Przy sposobności wyszło najaw, że w podobny sposób zmniejszono podatek kupcowi Berensztajnowi.

Dwóch b. urzędników oraz Adam Wróblewski, który rzeczywiście był majorem, lecz wydalony został z wojska za nadużycia na stanowisku komendanta PKU w Warszawie, odpowiadali przed sądem.

Wróblewski nie przyznał się do winy i mówił, że po wyjściu z więzienia założył biuro windykacyjne, które nie zajmowało się zupełnie sprawami interwencji w urzędach skarbowych. W Noc Sylwestrową spotkał się ze swoim znajomym, Dyderskim, w restauracji „Cristal", a Przecławski i Spinka, którzy tam byli, również przysiedli się do ich stolika i zawarli znajomość z b. naczelnikiem urzędu.

Pozostali oskarżeni, Dyderski i Jezierski, oświadczyli, że nie zmniejszali nigdy kwoty wyznaczonego podatku, gdyż od nich to nie zależało.

Obrońcy oskarżonych adwokaci Brzeziński i Zand zgłosili wniosek o dołączenie do akt sprawy zapisków śledztwa dyscyplinarnego przeciwko b. urzędnikom. Żądali również przyniesienia na salę sądową akt skarbowych, dotyczących wymiaru podatków Przecławskiemu i Borensteinowi. Z dokumentów tych ma się okazać, że Jezierski i Dyderski nie załatwiali wogóle spraw, związanych ze zmniejszaniem podatków i rozkładaniem ich na raty.

Sąd postanowił zażądać akt z Grodzkiej Izby Skarbowej i w godzinach popołudniowych dokumenty te znalazły się na sali sądowej.

Spowodowało to odroczenie procesu, albowiem zarówno sąd jak i prokurator i obrońcy będą musieli się zaznajomić z nowemi dokumentami.

Skąd to uprzywilejowanie?

Urzędnikom wolno kumulować zajęcia

i — nie płacić podatków

Jak donosi ajencja „Press" Ministerstwo Skarbu zarządziło, aby po upływie zbliżającego się terminu składania zeznań o podatku dochodowym z tytułu komulacji uposażeń urzędy skarbowe sprawdziły, czy wszystkie zainteresowane osoby złożyły odnośne obliczenia.

Przy tem sprawdzaniu jednak mają być pominięci funkcjonarjusze państwowi, którzy oprócz uposażenia ze skarbu państwa, zwolnionego od podatku dochodowego, mieli w ciągu roku tylko jedno dodatkowe zajęcie u innego pracodawcy.

Trudno nam zrozumieć to zarządzenie, jeśli rzeczywiście ma taką formę, w jakiej je podała wspomniana wyżej ajencja. Urzędnicy państwowi nie zostali przecież wcale „zwolnieni" od podatku dochodowego, bo podatek ten od ich uposażeń dalej istnieje i figuruje w budżecie państwowym — tylko opłatę jego przejęło na siebie państwo, odpowiednio zmniejszając urzędnikom wypłatę gotówkową.

Skąd zatem takie wyjątkowe zwolnienie urzędników państwowych od podatku komulacyjnego, skoro znajdujący się w zupełnie takich samych warunkach urzędnicy prywatni muszą go płacić, jeśli mają dodatkowe zajęcie? Ustawa takiego wyjątku nie przewiduje, zupełnie więc niezrozumiałe byłoby, dlaczego jedni obywatele mają płacić podatek, a inni nie?

Założenie, w imię którego wprowadzono podatek kumulacyjny, pozostało przecież bez zmiany, t. zn., że jeśli ktoś zarabia np. na jednej posadzie stałej 500 zł. miesięcznie, a na drugiej 250, musi oprócz tego, co skarb państwa otrzymuje od niego z tytułu podatku dochodowego od obu uposażeń, dopłacić różnicę, jakaby wskutek wyższej stawki podatkowej w miarę wzrostu uposażenia przypadła na niego, gdyby tych 750 zł. dostawał od jednego pracodawcy. Intencją tej ustawy było, że ci, którzy więcej zarabiają, choćby z rozmaitych zajęć, powinni jednakowo ponosić odpowiednie do swej możności finansowej ciężary podatkowe.

Więc skądże taki przywilej, że każdy obywatel ma od dodatkowego zajęcia płacić dwa podatki, a urzędnik państwowy tylko jeden? Może sejmowa komisja budżetowa zainteresuje się tym fenomenem?

Wycofane znaczki pocztowe

PO CO TEN MIESIĄC?

Z dniem 1 lutego r. b. wycofane zostają z obiegu 30-groszowe znaczki pocztowe koloru czerwonego z godłem państwa. Przesyłki pocztowe, opatrzone powyższemi znaczkami, będą od 1 lutego uważane za nieopłacone.

Przez dwa następne miesiące t. j. do 31 marca wszystkie urzędy i agencje pocztowe wymieniać będą wycofane znaczki 30-groszowe na znaczki będące w obiegu. Wymiana jednak nie będzie natychmiastowa. Składający znaczki ot[illegible] pokwitowanie, na podstawie którego dopiero w ciągu miesiąca wydane mu będą znaczki obiegowe.

Po co ten miesiąc czekania, pisaniny, formalistyki? Zdawało się już, że na poczcie naszej zamarł wreszcie duch biurokratyczny i zaczęło się handlowe, normalne traktowanie spraw — a tu taki „kwiatek", a raczej chwast. Trzeba go co rychlej wyrwać i nie trapić klientów formalnościami wystawiania kwitków na... 30 groszy, płatnych po miesiącu.

Żebracy terroryzują publiczność

Walka z żebractwem na cmentarzach stołecznych

Władze starościńskie podjęły walkę z żebractwem na terenie cmentarzy warszawskich. Żebractwo przybrało formy szczególnie napastliwe na terenie cmentarza żydowskiego przy ul. Okopowej.

Starostwo grodzkie Warszawa-Północ otrzymało liczne skargi ze strony odwiedzających cmentarz. Dochodziło do tego, że żebracy teroryzowali poprostu przybywających na cmentarz. W związku z tem starostwo grodzkie Warszawa - Północ wyda szereg zarządzeń dla zapobieżenia tego rodzaju wypadkom na przyszłość. Żebracy wyczekujący na chodniku przed bramą cmentarną, będą usuwani przez organa P. P.

Równocześnie porozumiano się z dozorem cmentarza żydowskiego w sprawie kontroli osób stale przebywających na terenie cmentarza. Wydawane mają być przez dozór specjalne legitymacje dla odprawiających nabożeństwa, jak i biorących udział w praktykach religijnych.

Kronika sportowa na str. 7-ej

Ameryka wierzy w Roosevelta

Nowa fala optymizmu

Własna korespondencja ABC

Nowy Jork, w styczniu.

Wylądowawszy na drugiej półkuli — jest się jeszcze przez długi okres czasu pod wpływem złowieszczych wróżb. wieszczących stale zagładę tak Rooseveltowi, jak i całemu „Nowemu Ładowi" (New deal). Nastrój ten pogłębiony tysiącem sprzecznych wrażeń, nie pozwala odpowiedzialnemu człowiekowi zdobyć się na szybkie wypowiedzenie opinji. — Szalone tempo życia, stłoczonego w głębokie wąwozy ulic Manhattanu robi na Europejczyku oszałamiające wrażenie. Pozorny chaos i realny hałas nieprzerwany łoskot pracy ludzi i maszyn utrudnia zebranie myśli. Powoli jednak z powodzi sprzecznych informacyj wyłaniają się dwie prawdy — uznawane zarówno przez opozycję, tkwiącą w łonie rządzącego stronnictwa demokratycznego (senator Glass), jak przez zmiażdżonych beznadziejnie republikanów. Prawdy cytowane poniżej są akceptowane przez olbrzymi procent obywateli Stanów tkwiących w ruchu politycznym, lub będących całkowicie poza tą dziedziną życia. Powszechnie jest uznawana:

1) konieczność szukania nowych rozwiązań w zakresie zagadnień społeczno - gospodarczych,

2) stwierdzenie słuszności zasadniczych założeń Roosevelta, oraz szlachetność metod działania.

Istnienie tego rodzaju opinji społecznej ogromnie ułatwia działanie. Przeświadczenie o rozbieżności pomiędzy panującemi obecnie formami społeczno - gospodarczemi, a potrzebami wynikającemi z nowych warunków życia umożliwia stosowanie radykalnych zabiegów leczniczych. Polityka walutowa uderzająca w ogromne masy ciułaczy, posiadających oszczędności w dolarze, spotkała się prawie z powszechną aprobatą. Nieliczne głosy protestu wychodziły z innych szeregów. Masy ludowe czekają na dalsze posunięcia, czekają na nowe środki, któreby uderzały w niedomagania gospodarcze. Olbrzymia armja bezrobotnych, choć zaopatrzona w chleb, pragnie innych rozwiązań, zapewniających członkom jej szeregów możność powrotu do normalnej egzystencji. Istnienie ciągle wielu miljonów pozbawionych pracy stanowi źródło depresji i pesymizmu. Duża część pesymistów amerykańskich składa się z ludzi niecierpliwych, chcących szybszego tempa zapoczątkowanych przemian. Wspaniałe zwycięstwo Rooseveltyzmu przy wyborach ostatnich, było najlepszym dowodem panujących nastrojów.

Obecny okres świąteczny wykazał, że życie drgnęło z martwego punktu. Obroty we wszystkich dziedzinach handlu, jak wskazuje cała prasa zgodnie, powiększyły się czterokrotnie w stosunku do handlu przedświątecznego z roku ubiegłego. Wielkie magazyny New Yorku, Chicago, Buffalo, Clevelandu, Los Angeles czy innych miast rozległej metropolji były tak zalane publicznością, że trzeba było uciekać się do pomocy siły policyjnej dla normowania przypływu chętnych nabywców. Ruch uliczny niósł tak potężną falę, że na przejście kilkuset metrów głównemi ulicami miasta, trzeba było zużyć bardzo a bardzo wiele czasu i energji mięśniowej. Samochody niepodzielnie zawładnęły jezdnią. A kiedy wieczorem spojrzało się na fontanny, rzeki i jeziora świateł, wyzierające nietylko z wystaw reklam sklepowych, nietylko mnogich lamp ulicznych lub przepysznie oświetlonych drapaczy chmur, lecz migocące na dachach setek i tysięcy wolno sunących ławą samochodów — to wtedy dopiero rozumiało się pełnię potęgi człowieka. Bezdomny Europejczyk przebywszy czarne fale oceanu na nowym lądzie wyczarował swoją siłę.

Rozważania i bilanse noworoczne tak w zakresie produkcji i wymiany, jak w zakresie spekulacji wykazują, że ruch scharakteryzowany i jego tętno nie jest tylko zwodniczem wrażeniem. Porównując dane za ostatnie cztery lata. znajdziemy następujący obraz w zasadniczych dziedzinach produkcji. Cyfry niżej przytoczone są cyframi procentowemi wychodzącemi z założenia 100% przyjętych dla produkcji przeciętnej lat 1923 - 4 - 5. Rolnictwo według wartości artykułów wyprodukowanych roku 1930—88%, 1931 — 64%, 1932—47%, 1933—51%, 1934 — 65%. W tej dziedzinie obserwujemy powrót do stanu powyżej roku 1931, a stan ten jest o 50% lepszy od stanu 1932 r. Produkcja mineralna wyrażona jak powyżej: rok 1930—102%, 1931 — 84%, 1932 —73%, 1933—82%, 1934 — 89%. Ten sam stan znajdujemy we wszystkich innych dziedzinach produkcji. Jednak ta zwyżka tak w wartości, jak i ilości produkcji nie miałaby dodatniego znaczenia, gdyby jednocześnie statystyka w zakresie sprzedaży tak w hurcie, jak i detalu nie wykazywały podobnego stanu rzeczy. Nie chcąc nużyć czytelnika nadmiernym szeregiem cyfr, nadmienię, iż handel hurtowy wykazuje podwyżkę z 62% w roku 1933 do 78% w 1934. Podstawą obliczeń są poprzednio wskazane lata 1923-4-5. Eksport w stosunku do roku 1933 wzrósł w r. 1934 o jedną trzecią uprzedniej ilości. Cyfry handlu detalicznego wykazują podobną tendencję. Ilość ludzi z minimum miljon dolarów dochodu rocznego powiększył się w czasie rządów Roosevelta o około 80% stanu poprzedniego. Dochód robotnika ma tendencję zwyżkową przy jednoczesnem stałem zniżaniu godzin pracy. Wytwórcy samochodów na zjeździe w Detroit zapowiadają olbrzymie podniesienie produkcji. Ford przystępuje do inwestowania wielomiljonowych sum dla rozszerzenia swojej działalności.

Z zestawienia powyższego wygląda, iż Ameryka wraca do stanu „prosperity". Jednak szereg chmur poważnych zasłania rozjaśniający się horyzont. Poważne znaki zapytania wiszą nad dzisiejszym rozpędem i nad możliwościami jutra. Wielka ilość bezrobotnych. trudności w rozwijaniu dalszego konsekwentnego marszu po linji żądań mas robotniczych, potężna barykada obrońców starego ładu, zgrupowana pod sztandarem największych banków i bankierów. Wreszcie jeszcze dalszy szereg poważnych trudności, jak: brak wyraźnej linji myślowej i jasnego planu.

Jednak życie raz ruszone z łoża bezwładu, znajduje samo rozwiązania.

Jerzy Kuncewicz.

25.I.1935

Dyplomacja nowego pokroju

Kiedy p. von Papen, po nacjonal - socjalistycznem zamachu w Wiedniu z 25.VII.34, w którym zamordowano ś. p. kanclerza Dollfuss'a, został posłem Rzeszy w Austrji, z szczególnemi poleceniami i pełnomocnictwami ze strony kanclerza Hitler'a, nie wszyscy w Europie widzieli w tem oznakę uspokojenia. P. von Papen ma bowiem, od czasu wojny światowej, bogatą przeszłość, amerykańską i tutejszą. Nie wydawało się rzeczą prawdopodobną, by p. von Papen, słynny z zamiłowania do podkopów wszelkiego rodzaju, pojmował swe zadania w Wiedniu w sposób prawidłowy.

Od chwili głosowania w Zagłębiu Saary z 13-go b. m. nadchodzą codziennie wiadomości o ożywieniu się wichrzeń nacjonal-socjalistycznych w Austrji pod hasłem:

— Austrję także należy przyłączyć do Rzeszy.

Odrazu pojawiły się w różnych miejscowościach Austrji ulotki nacjonal-socjalistyczne. W przyciszonem od zamachu lipcowego stronnictwie nacjonal-socjalistycznem zawrzało nową ruchliwością. Nadchodzą wiadomości o aresztowaniach przewódców nacjonal-socjalistycznych w Wiedniu i w innych miastach.

Najbardziej uderzające w tem wszystkiem jest zdarzenie z bezpośredniego gruntu działania posła Rzeszy w Wiedniu p. von Papen'a.

Oto nazajutrz po głosowaniu w Zagłębiu Saary z 13-go b. m. Poselstwo Niemieckie w Wiedniu wyłożyło listę, na której składano podpisy pod życzeniami, skierowanemi do rządu Rzeszy. Konsulaty niemieckie w innych miastach Austrji zrobiły to samo. I tak oto nieznacznie urzadzano sobie pewnego rodzaju ciche głosowanie zwolenników Rzeszy w Austrji.

Gdy się opatrzono, rząd austrjacki otoczył siedzibę Poselstwa Niemieckiego w Wiedniu policją, z poleceniem, by przepuszczano jedynie obywateli niemieckich, a zarazem w drodze dyplomatycznej zwrócono uwagę przedstawicielstwa Rzeszy na niewłaściwość tej zabawy.

Ostatecznie Poselstwo Niemieckie 22-go b. m. wieczorem zamknęło te spisy składających życzenia.

Dyplomacja Trzeciej Rzeszy, trzeba jej to przyznać, stara się... odmłodzić pojęcia o zadaniach i sposobach działania na gruncie państw obcych.

Jest to zarazem niezłe uzupełnienie pokojowych oświadczeń po-saarskich kanclerza Hitlera.

St. St.

Polski Legjon pod zarzutem

konspiracyjnej opieki nad Zw. Hallerczyków

KRAKÓW, 24. 1. Dnia 24 marca 1933 r. Starostwo Krakowskie rozwiązało Związek Hallerczyków na terenie Krakowa wślad za rozwiązaniem wymienionej organizacji w całem województwie krakowskiem. Część członków Zw. Hallerczyków w Krakowie przystąpiła wówczas do istniejącego, apolitycznego „Polskiego Legjonu", gdzie przyjmowano wszystkich bez względu na przekonania polityczne, zarówno Strzelców jak i Hallerczyków.

„Polski Legjon", założony w r. 1913 był początkowo organizacją niepodległościową, w r. 1914 dał 50 ochotników do legjonów, a po odbudowaniu państwa polskiego dostosował swój statut do wymagań odnośnych przepisów.

Dnia 10 czerwca 1933 r. policja dokonała rewizji w tem stowarzyszeniu, poszukując ulotek antyżydowskich, a w trzy tygodnie później „Legjon Polski" został rozwiązany pod zarzutem, że w ramach jego miała się dalej rozwijać konspiracyjnie działalność Zw. Hallerczyków pod kierownictwem Adama Pawłowskiego, sekretarza „Polskiego Legjonu", któremu wytoczono proces karny. Razem z nim na ławie oskarżonych ma się znaleźć również „naczelnik" stowarzyszenia Franciszek Skarliński.

Podstawę oskarżenia miały dać druki i materjały, znalezione w czasie przeprowadzanej rewizji, które mają dowodzić, że Związek Hallerczyków w Krakowie działa pod pokrywką tego legalnego związku konspiracyjnie.

Przeciwko temu oskarżeniu wniósł sprzeciw adw. dr. Kuśnierz, stwierdzając, że „Legion Polski", a tem samem jego członkowie działali legalnie i nie ukrywali swej działalności przed władzami.

Terminu sensacyjnej rozprawy dotąd nie wyznaczono.



Niemcy zakupują polską papierówkę

Jeden z większych niemieckich koncernów drzewa zamówił w Polsce 35 tys. mtr.³ papierówki. Cały ten transport wykonany zostanie, jak donosi prasa wileńska, na obszarze Wileńszczyzny.

W związku z tem wspomniany koncern niemiecki uruchomi w najbliższym czasie swój oddział w Wilnie.

Rzemiosło polskie pozbawione

kas i opieki rządu

Dokończenie dyskusji nad budżetem Min. Przem. i Handlu

Na południowem posiedzeniu pos. Minkowski (BB) wystąpił w obronie polityki eksportowej, następnie polemizował z prof. Rybarskim co do t. zw. etatyzmu. Uważa, że ingerencja rządu nie powinna być planowa, ale powinna występować tam. gdzie bezpośrednio zaangażowany jest interes publiczny.

Przeciwko etatyzmowi wystąpił pos. Rosmarin (Koło Żyd.), zaznaczając, że etatyzm nie może leczyć bolączek życia gospodarczego. Może być tylko zastrzykiem morfiny, lecz nigdy nie wprowadzi stałej poprawy. Zarówno pos. Rosmarin, jak i następny mówca, ks. Szydelski (bezpart.), stwierdzili katastrofalny stan rzemiosła, które chyli się ku ruinie. W warsztatach szewskich np. obroty spadły o 80 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, podobnie jest w krawiectwie i stolarstwie.

Upośledzenie polskiego rzemiosła

Ks. Szydelski przypomina, iż rzemiosło żydowskie korzysta z pomocy specjalnych kas, zasilanych z funduszów zagranicznych, natomiast rzemieślnicy chrześcijanie takiej pomocy nie otrzymują, ich sytuacja jest więc o wiele tragiczniejsza. Należy też pamiętać, iż rzemiosło należało do tych gałęzi życia gospodarczego, które najmniej korzystały z opieki i pomocy państwa.

Pos. Rymar (kl. nar.) porusza sprawę t. zw. dumpingu, t. j. eksportu poniżej ceny kosztów i stawia pytanie, czy nie dałoby lepszych rezultatów od takiego eksportu mocniejsze zwrócenie uwagi na rynek wewnętrzny. Co do importu, to wydobyte z trudem przez dumping pieniądze wydaje się lekkomyślnie zagranicę w formie niepotrzebnego dla nas przywozu. Ograniczenie tego importu jest konieczne: na wsi mamy 6 miljonów par rąk bez pracy, w przemyśle pół miljona. Wielki przemysł zbyt jest u nas popierany ze szkodą drobnego przemysłu i rzemiosła.

Rząd popiera nie Gdynię, lecz Gdańsk

Pos. Rymar porusza następnie stosunki polsko - gdańskie i umowy zawarte z Gdańskiem przed 16 miesiącami. Polska wykonała swoje zobowiązania, a Gdańsk nie. Nie można zapominać, że Gdynią dysponujemy w 100 procentach, a Gdańskiem w 100 procentach dysponuje Berlin. Popieranie rozbudowy Gdyni jest naczelnym obowiązkiem rządu i całego społeczeństwa. Tymczasem rząd wstrzymał budowę elewatorów w Gdyni, skierował transporty drzewa na Gdańsk, który ma wyłączność na eksport produktów zbożowych i niemal wyłączność na drzewo. Wkońcu zapytuje, w jakiem stadjum jest rozbudowa portu rybackiego na Helu i w Wielkiej Wsi.

W końcu posiedzenia długie przemówienie wygłosił min. Floyar-Rajchman. Stwierdza, że szereg symptomów ekonomicznych uprawnia do optymizmu powściągliwego, ostrożnego i jaknajczulszego.

Przemówienie ministra trwało przeszło dwie godziny. Posiedzenie komisji zakończyło się o północy.

Wytruł na raty

całą swą rodzinę

SOSNOWIEC, 24.1. Olbrzymią sensację wywołało aresztowanie zamieszkałego w Będzinie wyższego urzędnika Zakładów Hulczyńskiego w Sosnowcu pod zarzutem otrucia żony i dwojga dzieci. Aresztowanie to nastąpiło po śledztwie, które prowadzone było już od dwu lat.

Przed trzema laty zmarła żona Grzeszowskiego i zaraz po jej śmierci zaczęły krążyć pogłoski o tajemniczych okolicznościach jej zgonu. Władze sądowe nakazały wówczas ekshumację zwłok zmarłej, której wnętrzności przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie. Podstawą do oskarżenia nie mogła się jednak stać znaleziona w niewielkich ilościach substancja trująca. Ale gdy w ubiegłym roku zmarł 16-letni syn Grzeszowskiego, a w kilka miesięcy 18-letnia córka, wznowiono śledztwo i w wyniku skomplikowanej analizy ustalono, że dzieci padły ofiarą nieznanej trucizny, którą znaleziono w ich wnętrznościach. Grzeszowski został natychmiast aresztowany i przewieziony do więzienia w Będzinie.

Jak separatyści

Tłumaczą klęskę w Saarze

„Katastrofa" w nocy z 11 na 12 stycznia

Prasa emigracyjna omawia w ostatnich dniach obszernie przyczyny klęski zwolenników status quo w plebiscycie Saary. Pokonani separatyści dopatrują się przyczyn tej klęski przedewszystkiem w dwu momentach.

Jednym z nich miała być „katastrofa", która się zdarzyła w nocy z piątku na sobotę, a więc na 36 godzin przed plebiscytem. Mianowicie w szeregu dzienników francuskich bardzo rozpowszechnionych w Saarze, ukazały się notatki, że wobec fali uchodźców uciekających z Saary do Francji, władze francuskie zdecydowały zamknąć granicę i przyjmować jedynie uchodźców zaopatrzonych w specjalne wizy.

Wiadomości te wywołać miały wśród ludności Saary istną panikę. Rozeszły się pogłoski, że Francja nie życzy sobie sukcesu separatystów. Wprawdzie w dwa dni później, a więc już po plebiscycie, wiadomości te zostały sprostowane, ale zdaniem pism emigracyjnych, było to już zapóźno. Na tydzień przed plebiscytem w jednem zebraniu masowem zwolenników status quo brało udział ponad 80 tys. osób, w dzień plebiscytu głosowało za status quo tylko 46 tys. osób w całej Saarze.

Drugim powodem klęski, według pism emigracyjnych, miał być fakt, że w ostatnich 48 godzinach przed plebiscytem faktyczną władzę w Saarze objęli wraz z policją umundurowani członkowie S. A. Wtedy wśród zwolenników status quo miało paść hasło: Ratuj się kto może!

W ten sposób pokonani separatyści tłumaczą swą klęskę, zapominając, że mimo wszystko głównym powodem zwycięstwa Hitlera była siła idei narodowej

---

Już 2.500 uciekinierów

przybyło z Saary do Francji

PARYŻ, 24. 1. (PAT). — Ministrowie Herriot i Regnier oświadczają, że w wyniku plebiscytu saarskiego przybyło do Francji z Zagłębia Saary 2500 osób, w tem 1973 mieszkańców Saary, 442 cudzoziemców i 85 Francuzów. Uchodźców rozlokowano jak następuje: 612 w Tuluzie, 212 w Montaubau, 197 w Carcassonne, 102 w Ariege, zaś 442 cudzoziemców w Strasburgu.

KTO PRAGNIE POTĘGI POLSKI NA MORZU — TEN POPIERA CZYNNIE FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ. KONTO F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

W St. Zjednoczonych

Wielkie mrozy

NOWY JORK, 24.1. PAT). — Silne mrozy w dalszym ciągu panują na terenie Stanów Zjednoczonych. W Minnesota zanotowano 45 stopni poniżej zera, co nie zdarzyło się tu od 50 lat.

Nowy Jork pokryty jest warstwą śniegu grubości 20 cm.

Liczba ofiar panujących mrozów, które obliczano dziś na 60 osób, na terenie Stanów znacznie wzrosła.

Nie można ujść zemsty

szturmówek niemieckich

PRAGA, 24.1. (PAT). Ubiegłej nocy w hotelu w miasteczku Cim w pobliżu Pribramu uchodźca niemiecki Rudolf Wormys ze Stutgartu zabity został strzałami z rewolweru przez 3-ch osobników, którzy przybyli tam samochodem z Niemiec w dniu 10 stycznia. Po zamachu usiłowano podłożyć ogień w pokoju zamordowanego. Sprawcy zamachu zbiegli

Wejrzyjmy za kulisy spółek akcyjnych

Większość dyktuje warunki i grabi zyski

Jak ten czas szybko leci... I jak kalejdoskopowo, z roku na rok, zmieniają się sytuacje.

RÓŻNIE BYWA

Dwa lata temu był wielki hahas dokoła karteli. Przez cały rok. W pierwszej połowie dyskusje nad ustawą przeciwkartelową, w drugiej — pierwsza próba tego groźnego oręża i uśmiercenie

kartelu cementowego.

A potem przycichło — i tak przeszedł cały rok 1924. Rok zaś 1935 zaczyna się od tego, że kartel cementowy w zakonspirowanej formie znów odżywa i daje znać o sobie podniesieniem ceny o 100 proc.

Albo na innym froncie: Rok 1934, pierwsza połowa — olbrzymi rozgłos

sprawy żyrardowskiej,

sekwestr, aresztowania. Jak można dopuścić, aby mniejszość tak dalece była wyzyskiwana? Co za cyniczna bezwzględność kapitalistów francuskich, jaka napiętnowania godna rola tych Polaków, którzy im pomagali... A potem, w drugiej połowie roku, przycichło z konsekwencjami sprawy żyrardowskiej. Mieliśmy wprawdzie jeszcze jeden sekwestr — znowu kapitału francuskiego — w elektrowni warszawskiej i parę zarządzeń przeciwko potentatom kapitału niemieckiego na G. Śląsku. Ale czy to już ma być wszystko?

CZY TYLKO KARTELE?

Kartelami zajmowała się opinja publiczna bardzo długo, nim doczekała się jakiegoś połowicznego — ach, jakżeż połowicznego rezultatu. Ale obok karteli istnieje druga kategorja organizacyj przemysłowych, niemniej zasługująca na ta, aby się jej działalnością bliżej zająć — bo stanowi również teren nieraz rabunkowej eksploatacji zysków drobnej garstki ludzi — kosztem szerokich mas, które grają tylko rolę „owiec do strzyżenia". Mamy na myśli spółki akcyjne.

Działalność ich w praktyce przeważnie tak bardzo odbiega od norm, jakie zostały zakreślone w prawnem i gospodarczem pojęciu tej formy przedsiębiorstwa, że właściwie zatracają one zupełnie swój naturalny charakter i stają się albo wręcz

zamaskowaną własnością jednostek,

którym wygodniej działać z ukrycia, albo też narzędziem bezlitosnego

wyzysku mniejszości przez większość.

WYZUCIE Z MAJĄTKU

Najczęściej bywa tak, że korzystając z pewnych niedokładności w prawnem sformułowaniu działania spółki, większość właścicieli akcyj stara się przejąć spółkę na wyłączną własność, wyzuwając z majątku mniejszych akcjonarjuszy. W jaki sposób się to dzieje?

Sposoby są rozmaite.

Pamiętamy wszyscy świeżą jeszcze sprawę żyrardowską, znana jest także w Warszawie sprawa garbarni Horna. Najczęstszym trickiem większości jest działanie w ten sposób, że się kieruje spółkę ku rzekomej likwidacji. W momencie gdy akcje mniejszości zdają się być bezwartościowe, większość je wykupuje po niskiej cenie i staje się wyłącznym panem sytuacji.

DYWIDENDA SPRAWDZIANEM

Często także stosowany jest inny sposób bardzo pospolity i ordynarny. Drobni akcjonarjusze, którzy posiadają niewiele akcyj i zainteresowani są głównie w otrzymywanych dywidendach, są niesłychanie wrażliwi na wszelki spadek dywidendy. Spółka więc (t. j. większość), działa w ten sposób, aby możliwie jaknajwięcej kapitału szło na wydatki, np. na rozszerzenie jej działalności gospodarczej i aby cały zysk był bądź utopiony w inwestycjach, bądź też ukryty.

Dywidenda spada. Akcjonarjusz drobny jest zaniepokojony. Jego akcja, która zazwyczaj nie jest notowana na giełdzie, staje się bezwartościowym papierem. Trudno jest ją sprzedać, nie nadaje się do zastawienia w banku. Drobny akcjonarjusz nie orjetuje się w interesach i w bilansach spółki. Niewiele mu one mówią.

„SPÓŁKA NIE DAJE ZYSKU"

Wystawmy sobie taką sytuację: Przedstawiciel większości, często członek zarządu, zapytywany w sprawie dywidendy, nieoficjalnie i prywatnie wskazuje, że dywidendy niema, bo spółka nie daje zysku, a akcje są bezwartościowe. Jeżeli drobny akcjonarjusz nie otrzymuje dywidendy (lub niewielką), jest przekonany o słuszności takiego twierdzenia, które może być obalone jednym rzutem oka fachowca na bilans spółki.

Często również, gdy dokonywane są nowe emisje akcyj, większość skupuje przy tej okazji akcje mniejszości po niesłychanie niskich cenach i w ten sposób w większej jeszcze mierze koncentruje własność spółki w swoich rękach. Znamy wypadek, gdzie w spółce akcyjnej **jednej z największych firm kolonjalnych** w Warszawie za akcje 4-złotowe **płaciła większość, po 75 groszy, albo nawet... 40 groszy.**

„BEZWARTOŚCIOWY" PAPIER

Oczywiście, działalność taka jest niemoralna. Ale nasze ustawodawstwo akcyjne nie przeciwdziała dostatecznie tego rodzaju machinacjom.

Posiadacz akcyj z pewnem zdziwieniem przegląda rubrykę notowań giełdowych kursów akcyj. Dziwi go, że notowane są akcje za ledwie kilku towarzystw.

Czy więc nie należałoby dla zapobieżenia niewłaściwym posunięciom i kombinacjom z akcjami **wprowadzić wszelkie akcje na giełdę?**

Przecież wówczas mniejszość byłaby bardziej zapewniona w swych prawach przed niespodziankami. Bilanse spółki nie byłyby wówczas fikcyjne, lecz oparte na realnej wartości akcyj. Same papiery możnaby było zastawiać w banku lub sprzedawać.

Nienotowanie akcyj na giełdzie powoduje m. in., że w ręku mniejszości stają się one tylko bezwartościowym papierem a właściciele ich narzędziem wyzysku w rękach większości korzystającej często z tego, że wielu z posiadaczy papierów nie zna prawdziwej ich wartości.

Poruszyliśmy na razie jeden tylko fragment z działalności spółek akcyjnych. Do sprawy tej jeszcze powrócimy, gdyż zamierzamy kulisom naszych spółek akcyjnych poświęcić szczegółową uwagę.

Spowodu zwiększenia emisji bonów

We Francji obawiają się inflacji

Projekt rządu francuskiego zwiększenia emisji bonów skarbowych z 10 do 15 miljardów franków wywołał zaniepokojenie opinji, iż prowadzić to będzie do ukrytej inflacji. W W związku z tem agencja Havasa ogłosiła uspokajający komunikat, że chodzi tu tylko o ułatwienia dla skarbu i życia gospodarczego. Skarb bowiem przy zmniejszonych wpływach podatkowych ma obecnie wielkie a pilne wydatki w dziedzinie opieki społecznej i obrony narodowej, a wypuszczanie pożyczek długoterminowych szkodziłoby potanieniu kredytu.

Dyskontowanie bonów przez bank emisyjny będzie tylko chwilowem ułatwieniem dla potrzebujących gotówki, rząd zaś ma zamiar przeprowadzić w miarę możliwości konsolidację zadłużenia krótkoterminowego i przewiduje, że przy końcu r. b. ilość bonów będących w obiegu będzie nawet mniejsza niż obecnie.

Pasażerowie taksówek

Będą ubezpieczani

od nieszczęśliwych wypadków

Niebawem ma ukazać się rozporządzenie wykonawcze do ustawy o koncesjonowaniu taksówek. Będzie ono przewidywało obowiązek ubezpieczenia pasażerów taksówek od nieszczęśliwych wypadków i wejdzie w życie od 1 kwietnia r. b.

Na podstawie uchwały ogólnokrajowego zjazdu właścicieli dorożek samochodowych z 11 września r. z. co do stworzenia własnego towarzystwą ubezpieczeń, podjęto w tym kierunku starania, ponieważ ubezpieczanie pasażerów w towarzystwach prywatnych przekraczałaby możności płatnicze ogółu właścicieli taksówek. Obecnie starania te osiągnęły pomyślny wynik. Ministerstwo Skarbu (Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń) powiadomiło wczoraj Związek związków właścicieli dorożek samochodowych o wydaniu mu koncesji na powołanie do życia takiego tow. ubezpieczeń.

Centrala nowej instytucji mieścić się będzie w Poznaniu z oddziałami w Warszawie i w innych miastach. Instytucja będzie sfinasowana przez jeden z większych banków w Poznaniu. Wysokość stawki ubezpieczeniowej będzie przystosowana do możliwości materjalnych właścicieli taksówek. Omawiane towarzystwo ma rozpocząć swą działalność już w lutym.

Samoobrona ogrodnictwa polskiego

przed konkurencją owoców południowych

Ulgi celne, przyznane pomarańczom hiszpańskim, w pierwszym rzędzie dotknęły owoce krajowe. Według zdania owocarzy, obroty jabłkami krajowemi zmalały w ostatnich czasach o 60 procent.

OPINJA SADOWNIKÓW

Sadownicy nie przywiązują jednakże zbyt wielkiej wagi do sytuacji, jaka wytworzyła się obecnie na rynku. Owoce południowe ukazały się bowiem w sezonie bieżącym dość późno, na krótko przed wyczerpaniem zapasów owoców krajowych. Z tej racji stosunkowo nieznaczna zniżka cen jabłek wysokich gatunków, przy utrzymaniu się cen gatunków poślednich, nie narazi ogółu właścicieli sadów na straty.

PRZEWIDYWANIA

Zdaniem jednak przedstawicieli zrzeszeń ogrodniczych o wiele gorzej może się ta sprawa przedstawiać w przyszłym sezonie. Niebezpieczeństwo groziłoby, o ile ulgi celne będą obowiązywały już od wczesnej jesieni i jeżeli już wczesną jesienią owoce południowe staną się groźną konkurencją dla jabłek, gruszek i śliwek krajowych.

PRZYGOTOWANIA OBRONNE

Aby niebezpieczeństwo to nie było zbyt groźne, zrzeszenia ogrodnicze już teraz przygotowują akcję obronną.

Przedewszystkiem czynione są odpowiednie starania w ministerstwach: Rolnictwa, Przemysłu i Handlu oraz Komunikacij, o daleko idące ulgi. Mają one na celu ułatwienie produkcji i zbytu towarów. Pozatem prowadzona jest systematyczna akcja, zdążająca do konsolidacji ogrodników z terenu całego państwa. Jednym z jej przejawów będzie utworzenie własnego pisma, mającego za zadanie uczyć i informować ogrodników o sytuacji na rynku.

O POMOC RZĄDOWĄ

Zabiegi o ulgi i pomoc rządową idą w dwu kierunkach: na pierwszem miejscu należy postawić starania o ochronę celną jabłek polskich i ograniczenie przywozu jabłek zagranicznych.

Przedstawiciele zrzeszeń ogrodniczych zabiegają również w Ministerstwie komunikacji o przyznanie wewnętrznych ulg taryfowych dla ogrodników wysylających owoce — od wszystkich do wszystkich stacyj kolejowych w Polsce.

Mając na względzie podniesienie jakości jabłek krajowych i możność dłuższego ich przetrzymywania, ogrodnicy pragną uzyskać w Ministerstwie rolnictwa kredyty na inwestowanie już istniejących i zakładanie nowych sadów.

Wielką wagę przywiązuje się również do pomocy rządowej przy tworzeniu przechowalni i specjalnych chłodni owoców w największych skupiskach ludzkich, a więc w Warszawie, Katowicach i Łodzi. Urządzeń tego rodzaju w Polsce niema zupełnie i brak ich daje się ogrodnikom bardzo dotkliwie we znaki.

OBNIŻENIE DŁUGÓW

Wysuwana jest również doniosła dla ogrodownictwa sprawa zmniejszenia sum dłużnych. Chodzi w tym wypadku o przynajmniej częściowe umorzenie pożyczek przyznanych w latach 1929 — 30 na pokrycie strat, jakie spowodowały panujące wówczas mrozy.

ANKIETA I KONFERENCJA

Wszystkie poruszone tu sprawy będą tematem ankiety, jaką Ministerstwo rolnictwa rozpisze do organizacyj ogrodniczych, izb rolniczych i większych zakładów ogrodniczych. Wyniki ankiety omówione będą na specjalnej konferencji, którą Ministerstwo zamierza zwołać na początku przyszłego miesiąca.

Ogół sadowników przywiązuje bardzo wielką wagę do wyniku obrad konferencji, przypuszczając, iż uchroni ich ona od niebezpiecznego konkurenta, jakim są i będą owoce południowe.

Mimo kryzysu

Przybywa elektrowni abonentów

Jak się dowiadujemy, opracowane zostały dane statystyczne, ilustrujące rozwój sieci elektrycznej w Warszawie w r. ub. Liczba abonentów wzrosła w ciągu roku 1934 o 8 proc. dosięgając cyfry 190.000. Z prądu Elektrowni Warszawskiej korzysta obecnie 7000 fabryk i warsztatów przemysłowych w stolicy.

Czy Ameryka będzie wydalała

bezrobotnych cudzoziemców?

B. dyrektor imigracyjny Stanów Zjednoczonych Edward Corsi wystąpił w prasie amerykańskiej z projektem, aby wszystkich bezrobotnych cudzoziemców deportować do ich krajów rodzinnych. Przeciwko temu nieludzkiemu projektowi wystąpiła cała prasa polska w Ameryce.

Dziennikarze polscy motywują swój protest przeciw projektowi Corsi'ego względami gospodarczemi, pomijając już względy natury ogólnoludzkiej. Przez wydalenie bowiem obcokrajowców, przemysł Stanów Zjednoczonych straciłby zbyt na olbrzymią ilość artykułów pierwszej potrzeby, co w dalszym ciągu musiałoby się przyczynić do wzrostu bezrobocia.

Pożyczki dla powiatów

zniszczonych przez powódź

Komisja pożyczkowa funduszu komunalnego rozpatrywała na ostatnim posiedzeniu wnioski samorządów miejscowości zniszczonych przez powódź. Na odbudowę szkód powodzi i inwestycje przyznano ogółem 497.000 złotych. Między innemi pożyczki otrzymały związki samorządowe: rzeszowski, kielecki i opatowski.

Wiatraki nie dają się...

Wprowadzenie silników w młynach nie zachwiało istnieniem wiatraków i młynów wodnych. Wprawdzie nowe wiatraki nie są już budowane, lecz stare konkurują wytrwale z motorami. Według obliczeń Związku młynarzy polskich, jest w Polsce zarejestrowanych 939 młynów parowych, 2819 motorowych, 6768 wodnych i 7103 wiatraków.

Jakże to będzie z temi bańkami?

Nowe kłopoty mleczarzy i władz

Zakaz sprzedaży mleka w naczyniach otwartych został wprawdzie wprowadzony w życie, ale dopiero po ogłoszeniu, iż już „obowiązuje", pokazało się, że nie został on wcale przygotowany. Wiadomo mianowicie, że mleka nie wolno sprzedawać w naczyniach „otwartych", ale niewiadomo co to są i jakie mają być te „naczynia zamknięte z kranikami", w których wyłącznie wolno mleko sprzedawać. Ani bowiem nie ustalono zawczasu, jaki ma być format tych naczyń, ich waga i cena, ani nie postarano się, by producenci mleka mogli się w nie zaopatrzyć. Dopiero przed paru dniami zajął się obmyślaniem takiego wzoru państwowy Zakład Higjeny.

Naczynia, jakie początkowo zostały zaprojektowane przez władze, okazały się zupełnie chybione i wywołały stanowcze protesty rolników, gdy ci się przekonali, że koszt jednej bańki będzie wynosił 19 zł., a waga jest tak wielka, iż trudno ją będzie unieść. Pozatem żądają, aby koszt baniek nie przekraczał 5 — 6 zł. i mają najzupełniejszą słuszność, bo przy obecnym kryzysie na wsi już i to jest bardzo wiele. Postulat ten został też uznany i obecnie opracowuje się wzór nowych naczyń, odpowiadających żądaniom rolników.

Czy nie lepiej było zrobić to najpierw, a dopiero potem wprowadzać rozporządzenie w życie? Stan taki, że przepis jakiś „na papierze" już obowiązuje, a w rzeczywistości nie może być stosowany, nie wzmacnia przecież powagi prawa w państwie.

„Suche" gminy będą pozbawione

niektórych wpływów podatkowych

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ograniczyło wpływy podatkowe t. zw. „suchych gmin", które na podstawie ustawy z 21 marca 1931 roku o ograniczeniu sprzedaży napojów alkoholowych wprowadzą w drodze plebiscytów zakaz sprzedaży napojów zawierających ponad 4 i pół proc. alkoholu.

Mianowicie „suche gminy" nie mają prawa uczestniczenia we wpływach — dodatków samorządowych do podatków od konsumcji napojów alkoholowych, drożdży i t. p.

Także konduktorzy kolejowi będą mogli nakładać

Mandaty karne

Wchodzące z dniem 30 b. m. rozporządzenie Ministra Komunikacji z 24 listopada z. r. o przestrzeganiu porządku na kolejach daje m. in. organom kolejowym prawo nakładania na publiczność grzywien w drodze doraźnych nakazów karnych (analogicznie jak to np. jest z policją państwową przy nieprawidłowem przechodzeniu jezdni itp.) do wysokości 5 złotych. Prawo to opierać się będzie na upoważnieniach, wydanych na wniosek zarządu kolejowego przez władze administracyjne poszczególnym funkcjonarjuszom kolejowym (naczelnicy stacyj, dyżurni ruchu, konduktorzy, dróżnicy itp.).

Tytoń sowiecki

dla Polski

W ostatnich tygodniach nadeszły z Sowietów duże transporty tytoniu, przeznaczonego dla produkcji naszego monopolu. Do Warszawy nadeszło ogółem około 380.000 kg. tytoniu kaukaskiego, krymskiego i kubańskiego. Ogółem w roku 1935 Sowiety dostarczyć mają w ramach, przyznanych kontyngentów 600.000 kg. tytoniu, wartości około 2 miljonów złotych.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 24 stycznia

Dewizy: Belgja 123.68 (sprzedaż 123.99, kupno 123.37); Gdańsk 172.85 (sprzedaż 173.28, kupno 172.42); Holandja 358.15 (sprzedaż 359.05, kupno 357.25); Londyn 26.15 (sprzedaż 26.28, kupno 26.02); Nowy Jork 5.34 (sprzed. 5.37, kupno 5.31); Nowy Jork (kabel) 5.34 i ćwierć (sprzedaż 5.37 i ćwierć, kupno 5.31 i ćwierć); Paryż 34.94 (sprzedaż 35.03, kupno 34.85); Praga 22.13 (sprzed. 22.18, kupno 22.08); Szwajcarja 171.74 (sprzed. 171.90, kupno 171.04); Sztokholm 134.75 (sprzedaż 135.40, kupno 134.10); Włochy 45.28 (sprzedaż 45.40, kupno 45.16); Berlin 212.80 (sprzedaż 213.80), kupno 211.80).

Obroty średnie, tendencja mocniejsza dla dewiz na Londyn i N. Jork. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.31 i pół. Rubel złoty 4.57 i pół. Dolar złoty 8.89. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 196 i trzy czwarte — 196 i pół. Funt sterlingów (banknoty) w obrotach prywatnych 26.15.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 47.50 — 47.40, 4 proc. dolar. 53.40, 5 proc. konwers. 66 — 66.50 — 66.25, 5 proc. kolej. 61.50, 7 proc. stabil. 70.75 — 71.13 — 71, po 100 dol. 72, 4 i pół proc. l. z. z. 53.25, drobne — 53, 7 proc. l. z. ziem. dol. 48.88, 5 proc. nowe miejskie: Warszawy 61.50 — 61.75, Łodzi 52.75, Piotrkowa 49.75, 6 proc. Warszawy 8-ej i 9-ej em. 62.50 — 62.75.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inwest. zw. 116.75, 8 proc. dillonowska 90.75 — 90.50, 7 proc. śląska 70.75, 7 proc. warsz. dol. 69.25, 3 proc. renta ziemska po 5.000 zł. 73, po 1000 zł. — 74.50, po 100 zł. — 92.50.

Akcje: Bank Polski 97.00—96.75; Ostrowiec 20.00; Starachowice 13.30 — 13.00 — 13.20.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 24 stycznia

Ogólny obrót 3.904 tony, w tem żyta 3.050 ton. Notowano: pszenica jara czerw. szkl. 18.50 — 19, jednolita 18.25 — 18.75, zbierana 17.25 — 17.75, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 13.50 — 14.50, III-ci 13 — 13.50, jęczmień brow. 21.50 — 22.75, gat. II-gi 19 — 19.50, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 29 — 31, D 27 — 29, E 25 — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 1, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50, żytnie 8.75 — 9

Za kulisami opery

Próba przed lustrem

Jak się odbywa lekcja operowego baletu

Jeśli tylko tak można powiedzieć, Opera ...straciła głowę. Jeszcze ostatnie dnie „Krainy uśmiechu“ Lehara, a za tydzień, za sześć dni, za pięć dni — coraz bliżej i bliżej — premjera nowej opery. „Don Carlos“ Verdiego. 11 obrazów, chóry, próby trwają od rana do południa i znów, od południa do wieczora. Dołżycki, jak żartują w Operze, co godzina zmienia koszulę.

Wielka, mroczna scena zawalona dekoracjami, zwieszają się od jakiegoś niewidzialnego, żelaznego stropu wielkiemi płachtami, a wśród tych wiszących pałaców, średniowiecznych miast, ogrodów, lasów snuje się szary tłum chórzystów.

Dwa światy: ciemność i jasność

Widownia tonie w półmroku. Na scenie — słabe światło. Dołżycki stanął obok fortepianu i skinieniami ręki wydobywa z ciemności przejmujące głosy. Chóry śpiewają jakby jakieś pogrzebowe oratorjum — ciemna głąb sceny służy im za kotarę i zdaleka wygląda tak, jak czarny aksamit, który rozwieszają w kościołach na królewskich pogrzebach.

A za tą ciemnią, za chórami przechodzi się po zakurzonych deskach podłogi, między rusztowaniami, na których pisze: „Quo Vadis — III akt — prawa“, albo „Eros i Psyche — czwarta“, potem małemi, żelaznemi drzwiczkami obitemi rurkowaną blachą na schody i ze schodów znowuż wchodzimy do jakiejś wielkiej hali.

Tylko że ta hala już jest jasna. Ale niemniej dziwna niż ponura otchłań sceny. Sala o wysokich ścianach, pomalowanych na żółto i wysokich oknach, ma takie rozmiary, że możnaby w niej urządzić ujeżdżalnię, alboby można zamienić ją na arenę. Na ławeczkach, po kątach, na parapetach okien gnieździ się młody, żywy świat tej sali. Baletmistrz coraz to kogoś wywołuje. Wtedy wstaje kolorowa laleczka, lekkiemi podskokami wybiega na środek — furczy jej krótka niebieska sukienka, obszyta żółtą materją, rozwiewają się ciemne włosy, a władca tego światka stu dziewcząt i stu chłopców klaska w dłonie, odzywa się fortepian, on zaś poważnie po napoleońsku składa ręce na piersi i patrzy.

Zwierciadło tancerzy

Jednak nie jego oczy są najciekawsze i najgroźniejsze. Największym niepokojem napełnia tancerkę lustro. Obok fortepianu i koło miejsca baletmistrza postawiono, jakby wielkie stalugi, lustro tak szerokie i wysokie, że tancerka widzi w niem cały swój taniec.

Spoczątku ma oczy utkwione w zwierciadełka, z jakich poskładano tę lustrzaną ścianę, potem już jest swobodniejsza, z gracją unosi stopy, coraz lżejsza, coraz wyższa, coraz smuklejsza staje na palcach, biegnie na palcach przez salę jak zaczarowana, nagle chwieje się, wyrzuca ręce trzepocącemi dłoniami opiera się o powietrze. I sprzymieniec tańczących — pusta przestrzeń — chyba dała jej oparcie, bo znów na koniuszkach palców powraca do baletmistrza, okręciła się piruetem, pełnym ruchem ciała zawarła zgodę z rytmem melodji fortepianu i dwoma krokami posuwa się naprzód, zatrzymuje, podnosi zgiętą w kolanie nogę, potrząsa ciemnowłosą głową, niby nagle zdumiona patrzy na stopę — i oto ruchy stają się sztywne, ręce — wyrzucane wprzód, jak u marjonetki, laleczka stała się lalką — podbiegają ku niej koledzy i znieruchomiałą, piękny bezduszny automacik, sadzają na krzesełku na kółkach i odwożą w głąb.

Baletmistrz Pianowski powiedział: dobrze i woła: teraz robimy cały obraz, proszę, najpierw wieśniacy!

Na te słowa zbiega się na środek cała młodzież. Młodzi tancerze, młode tancerki (Ciepliński, pierwszy baletmistrz Opery uznaje tylko młodych) zaczynają taniec zbiorowy. A poprzez ich żywe, śpieszne ruchy widać, jak pod oknami ćwiczy się najlepsza akrobatka operowego baletu — na tle gestów rąk, obrotów ciała, co chwila zjawiają się ponad głowami tańczących, nogi rzucane w górę w akrobatycznym przerzucie robionym na rękach. Wygląda to tak, jak regularny marsz skrzydeł wiatraka.

Bajka i proza

Piękny jest balet na scenie, barwny, oświetlony reflektorami, kolorowem światłem lampjonów, na sali ćwiczeń — zbieranina najrozmaitszych kostjumików, czasem przykrócona letnia sukienka, to znów, najczęściej, krótkie gimnastyczne majteczki i siatkowa koszulka. A tancerze? Ci tancerze, co ubrani w oficerskie mundury tańczą walca z Halamą? Ach — tracą swój urok: sportowe spodnie z rozpiętemi sprzączkami, prozaiczne skarpetki i jeszcze bardziej prozaiczne podwiązki.

Baletmistrz chyba tego nie widzi, bo jakżeby inaczej mógł sobie wyobrazić, że to jest świat bajki, jakże mógłby układać fantastyczne tańce komponować balet. A może jest jeszcze inaczej: dla ludzi obcych, ludzi z zewnątrz jest jakaś dysproporcja między złudą teatru widzianą na scenie, a jego szarą, pracowitą prawdą, żyjącą za kulisami; dla l u d z i t e a t r u może teatr jest zawsze cudownym, wymarzonym światem; gdzie poprostu byłoby wstyd zwracać uwagę na rzeczywistość.

Bobry na wymarciu

Rezerwat nad Niemnem

Oddział rezerwatów dyrekcji lasów państwowych prowadzi od kilku lat prace nad ewidencją bobrów na ziemiach polskich. Jakkolwiek ostateczna liczba tych zwierząt nie jest jeszcze ustalona, można już stwierdzić, że bobry występują u nas daleko liczniej, niż to początkowo przypuszczano. Największe ich skupienia istnieją nad Horyniem, na gruntach prywatnych (około 100 sztuk), na terenie zaś lasów państwowych istnieją 4 ośrodki: największy nad Szczarą i kanałem Ogińskiego (ogółem 30 sztuk) oraz 3 inne koło Berezy Kartuskiej, w Rybakach pod Grodnem i nad Berezyną w puszczy Nalibockiej.

Wzorując się na Szwecji i Norwegji, które w hodowli bobrów osiągnęły wyniki dodatnie, dyrekcja lasów państwowych założyła w Mostach nad Niemnem rezerwat o powierzchni 400 ha. Rezerwat jest ogrodzony drutem kolczastym, a dozorcy nie dopuszczają osób postronnych. Pozatem wszędzie, gdzie istnieją żeremia bobrów, wzbronione jest polowanie i pasanie bydła na terenach państwowych, łowienie ryb i uprawianie sportów wodnych.

Warto podkreślić, że dzięki starannej opiece hodowla bobrów w Norwegji przeistoczyła się w nową gałąź przemysłu i dziś ilość bobrów w tym kraju jest obliczona na 10 tysięcy. W Szwecji, zaś gdzie bobrów już zupełnie nie było, dochowano się 100 sztuk z jednej pary, sprowadzonej w 1919 roku.

Brawo! panie Okoń...

Uprzejmość w tramwajach obowiązuje

Publiczność warszawska często narzeka na brak uprzejmości ze strony personelu w tramwajach i autobusach warszawskich. Dyrekcja tego przedsiębiorstwa, wobec coraz liczniejszych skarg publiczności, zwróciła w ostatnich czasach uwagę na krzewienie uprzejmości wśród personelu ruchu i tępienie przejawów nieuprzejmego zachowania się.

Stwierdzić trzeba objektywnie, że stosunki w tej dziedzinie poprawiły się znacznie. Zatargi między konduktorami a publicznością są coraz rzadsze. Wina czasami leży po obu stronach i bardzo często również wynika ze zbyt rygorystycznego interpretowania przepisów dyrekcji.

Wiemy wszyscy, że najczęściej incydenty w tramwajach powstają na tle braku drobnych lub t. zw. biletów korespondencyjnych. Konduktor, rygorysta, jeżeli na bilecie przesiadkowym wycięty jest kierunek np. Okęcie, a ktoś chce jechać na Wierzbno, uważa bilet za nieważny i każe pasażerowi wykupić bilet nowy lub wysiąść z tramwaju. To rygorystyczne traktowanie przepisów wpływa na nieporozumienia, boć w zasadzie wszystko jedno przedsiębiorstwu tramwajów, w którą to stronę pasażer pojedzie, na Okęcie, czy na Wierzbno, byle tylko nie jechał więcej, niż jeden raz. Podobno sprawa biletów korespondencyjnych będzie zreformowana w tym sensie, że będą one ważne na przejazd dwukrotny bez wyznaczenia kierunku jazdy drugiej. Zlikwiduje to poważnie źródło nieporozumień.

Ostatnio dyrekcja tramwajów wypuściła specjalny dodatek filmowy, który wkrótce ukaże się na ekranach stolicy, pokazujący typowy obrazek pracy konduktora i motorniczego oraz stosunku publiczności do personelu tramwajowego. Dodatek ten jest wielce pouczający. Inny dodatek filmowy, niemniej ciekawy, dotyczy tych nieostrożnych pasażerów, którzy nie wyzbyli się zwyczaju wskakiwania do tramwajów i częstokroć ponoszą przykre konsekwencje, pod postacią kalectwa.

Jeżeli chodzi o stosunek publiczności do personelu tramwajowego, to trzeba wyjść z założenia, że złe należy karać, dobre nagradzać. W myśl tej dewizy, nie od rzeczy będzie opisać wyróżnienie konduktora tramwajowego, Józefa Okonia, i postawić go, jako przykład godny naśladowania.

W czasie ostatnich mrozów, 5 b. m., o godz. 10 wiecz. wsiadła do wozu Nr. 18 pewna pani z dzieckiem, zamierzając udać się z Pragi na Mokotów. Gdy przekonała się, że nie wystarczy jej pieniędzy na bilet dla dziecka, chciała wysiąść, ale konduktor zatrzymał pasażerkę i sam zapłacił za bilet.

Obecnie mąż tej pani przesłał do dyrekcji 25 gr. z prośbą o doręczenie tych pieniędzy konduktorowi, winszując jednocześnie doboru takich pracowników.

Wyróżnienie zasługuje na specjalne podkreślenie. Przykład pana Józefa Okonia niechże podziała na jego kolegów. Niechże go naśladują...

18 godzin nad Pacyfikiem

Jak mis Earhart przeleciała Ocean?

Jedno z pism paryskich zamieszcza wywiad z miss Amelią Earhart, bohaterką samotnego lotu nad Pacyfikiem.

Miss Earhart jest młodą przystojną kobietą o niesfornie spadającej na czoło czuprynie, uroczym uśmiechu i chłopięcych manjerach. Z jej twarzy bije zapał, odwaga i umiłowanie niebezpieczeństwa, widać, że kocha przestrzeń i zwycięstwo nad nią i że oddycha swobodnie tam, gdzie czai się śmierć. — Tak opisuje miss Earhart paryska dziennikarka.

Zapytana o swój lot, miss Earhart wyznaje, że wszyscy jej przyjaciele doświadczeni lotnicy odradzali jej to zuchwałe przedsięwzięcie. Odradzał je nawet i p. Putnam, który jest nikim innym, jak małżonkiem dzielnej lotniczki. Ale nie pomogły i perswazje mężowskie. Sama przez Pacyfik? Czy chce kusić los, czy chce ryzykować życie?

A właśnie Amelia Earhart postanowiła skusić los i ryzykować życie. Skinęła uparcie główką, zapoznała się dobrze z marszrutą powietrzną nad Pacyfikiem, obejrzała dokładnie swoją maszynę i pewnego dnia w tajemnicy wzniosła się w powietrze na swoim aparacie. Aparat jest piękny. Jest to wielka maszyna o sile 500 koni, która zmienia się w hydroplan na wypadek opadnięcia na morze.

Lot trwał 17 godz. i 50 min.

— Czy pani się nie obawiała?

Miss Earhart twierdzi, że nie obawiała się.

— Czem pani się odżywiała?

Okazuje się, że podczas całego lotu zjadła surowe jajko i nieco soku z pomidorów.

Potem dodaje:

— To było straszne szczęście, kiedy wiedziałam, że każdy przebyty kilometr to bliżej mety.

A potem dodaje bardzo szczerze:

— Ale było tak dwa razy, że bardzo chciałabym zobaczyć ziemię.

Było to podczas tych trzech godzin, kiedy znalazła się w ogromnej mgle, kiedy nie widać było ani nieba, ani ziemi, ani nawet gwiazd i kiedy młoda kobieta miała — jak wyznaje — wrażenie, że jest zupełnie ślepa i zawieszona w międzygwiezdnych przestrzeniach. Ale dopomógł jej cudowny wysiłek instynktu i w parę godzin potem rozpoznała już ziemię. Całą zasługę składa miss Earhart na swoją maszynę.

— Mój motor funkcjonował wspaniale.

A tam, na Honolulu, jak ją przyjęto? Przyjęto ją niemniej serdecznie, jak w Europie. Lotniczka stwierdza, że była szalenie wzruszona, kiedy mieszkańcy Honolulu opasali jej szyję wiankiem z kwiatów, co — jak wiadomo — według tamtejszych wierzeń ma przynosić szczęście obdarowanemu.

I co więcej? Amelia Earhart nie chce więcej mówić. Twierdzi, że jej przelot nie był niczem nadzwyczajnem, że poprostu los był dla niej łaskawy.

Spór o jury nagrody Krakowskiego Związku Literatów

W krakowskim Związku Zawodowym Literatów Polskich powstał zatarg na tle sporów o skład jury tegorocznej nagrody literackiej Związku. Mianowicie, w projektowanym składzie sądu nagrody nie znalazł się ani jeden przedstawiciel młodszego pokolenia literackiego, stanowiącego krakowską awangardę. Wywołana w ten sposób różnica zdań między zarządem Związku a poważną grupą członków dotychczas nie została usunięta. Należy jednak przypuszczać, że znajdzie się jakieś kompromisowe wyjście z sytuacji, tembardziej, że na czele zarządu stoi osobistość tak poważna, jak K. H. Rostworowski.

„Kochanka z ekranu“

Prapremjera nowej operetki

W Wilnie dziś odbędzie się prapremjera nowej operetki Stacha i Petersburskiego p. t. „Kochanka z ekranu“. Jest to nowa, nietyle polska, ile raczej „krajowa“ operetka.

Czy przetrwa 50 lat

Nowa ortografja

Ó czy U, RZ czy Ż, CH czy H?

W Krakowie wśród wielkiego zainteresowania sfer naukowych rozpoczął obrady powołany przez Polską Akademję Umiejętności — Komitet Ortograficzny. Zadaniem Komitetu jest ustalenie nowych zasad polskiej pisowni; jest to zadanie trudne i poważne, ponieważ ostatnio reformy ortograficzne były dość częste i należałoby wreszcie zaprowadzić ład w tej dziedzinie.

Mało kto przypuszcza, że sprawa ortografji jest zarazem sprawą handlową. Tymczasem każda zmiana zasad pisowni naraża na poważne koszty wydawców książek. Poprostu wszystkie książki, szczególnie podręczniki szkolne, wydrukowane przed zmianą pisowni, stają się nagle ...wydrukowanemi nieortograficznie. Wydawcy więc, którzy są reprezentowani w Komitecie Ortograficznym, błagali, ażeby nowa zmiana mogła utrzymać się przynajmniej 50 lat.

Komitet ukonstytuował się w ten sposób, że przewodniczącym Komitetu został prof. dr. J. M. Rozwadowski, całość zaś prac podzielono między trzy miasta: Warszawę, Kraków i Lwów w ten sposób, że warszawscy członkowie Komitetu zajmą się sprawą używania wielkich liter, dzielenia wyrazów, pisania razem lub oddzielnie. Kraków zbada kwestję posługiwania się dwoma znakami w pisowni dla tego samego dźwięku, jak ó — u, rz — ż, ch — h. Lwów zaś przygotuje wnioski w sprawie stawiania znaków przestankowych.

Zasady pisowni ustalone przez poszczególne sekcje zostaną następnie przedłożone plenarnym posiedzeniom Komitetu na nowym zjeździe.

Po raz pierwszy zabrzmi z ekranu

Mowa polska w Berlinie

W Berlinie we wtorek przyszłego tygodnia, odbędzie się premjera pierwszego polskiego filmu dźwiękowego, jaki będzie wyświetlany w Niemczech. W Polsce film nosił tytuł „Wyrok życia“, w Berlinie będzie się nazywał „Kreuzweg einer Liebe“ (Krzyżowa droga miłości). Główną rolę gra w nim Jadzia Andrzejewska, która do Berlina pojedzie na premjerę.

Równocześnie w Berlinie rozpoczynają pracę nad filmem „Mazurek“, osnutym na tle życia Warszawy w latach 1912 — 1915. Główną rolę grać w nim będzie Pola Negri, ośrodkiem zaś akcji będzie ówczesna Opera Warszawska.

przytomną Lolę i zaczął rozglądać się, szukając wody.

W wywalonych drzwiach z rewolwerami w ręku stali Perkins i Archie.

Lola ocknęła się. Spojrzała na Stefana. Blady jak płótno, podniósł ręce do góry i patrzył bezradnie na przybyłych.

— Dlaczego on mnie nie broni — przemknęło przez myśl Loli.

Odwróciła głowę. Bliżej drzwi, zboku stał Drommer. Pochylał się, jakby gotował się do skoku, nagle szybkim ruchem zrzucił okulary, wsadził obie ręce w kieszenie, rozkraczył się i zawołał drwiąco:

— You! Old blodkbeed! Ty stary idjoto!

Perkins poskoczył zdecydowanym ruchem odtrącił rękę Archiego z wymierzonym rewolwerem. Stanął twarz w twarz z Drommerem.

— Goddam! You are Austin Gordon!?

I am. Tak, to ja

Koniec części czwartej.

że tył się znalazł na chodniku, a na przedniem kole z hukiem pękła opona.

Zmieniono koło. Minuty upływały jedna za drugą.

Skręcili na autostradę. Dwie minuty po trzeciej.

Barczyński był prawie nieprzytomny. Ściskał zegarek w ręku, kręcił się, już nie panując nad sobą, zaczął z nienawiścią spoglądać na Drommera, który, przynajmniej pozornie, zachował zimną krew i siedział nieruchomo, patrząc przed siebie zimnym i jak się zdawało Barczyńskiemu, obojętnym wzrokiem.

Samochód leciał w powietrzu. Nieliczni przechodnie zatrzymywali się i długo patrzyli wślad, zdziwieni karkołomną jazdą.

Autostrada skończyła się. Za ostrym wirażem zaczynała się licha szosa.

Młody człowiek wyciągnął rękę i wskazał kępkę starych drzew na następnym narożniku

Barczyński spojrzał na zegarek z determinacją odchylił się na poduszki. Kwadrans po trzeciej. Za późno...

* * *

Lola ocknęła się z silnym bólem głowy.

Obok łóżka na stoliku paliła się lampa, okiennice były zamknięte, pokój inny.

Przewieźli mnie — pomyślała bez wielkiego wzruszenia.

Nawet nie czuła lęku; wyobrażała sobie, że jest bohaterką powieści kryminalnej, wszystkie swoje przeżycia widziała jakby zdaleka i trochę się zdziwiła, że przeszły po niej lekko. Do tej pory nie uwierzyłaby, że podobna historja może się zdarzyć w dzisiejszych czasach i przytem w Warszawie.

Spojrzała na zegarek, dochodziła trzecia

W dzień, czy w nocy?...

Ciągle dokuczał jej posmak mdłej słodyczy. Wstała z łóżka i zaczęła szukać wody do przepłukania ust.

W tym momencie w zamku zgrzytnął klucz, drzwi drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Stark. Odrazu go poznała.

— Jak się pani czuje? Dobrze się spało? — zapytał przymilnym głosem, zacierając ręce.

STYCZEŃ

25

PIĄTEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—29	16—7
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
21—42	—47
Dł. dnia	Przyb.
8— 8	0—54

Dziś: św. N. ś. Pawła.
Jutro: św. Polikarpa.

Zmienne zachmurzenie

Pogoda w Polsce kształtowała się wczoraj pod wpływem głębokiej depresji, zalegającej Skandynawję, państwa Bałtyckie i Rosję, wskutek czego w całym kraju było przeważnie pochmurno z opadami w górach. Dzięki napływowi cieplejszych mas powietrza morskiego z zachodu temperatura wszędzie wzrosła i wynosiła o godz. 7-ej od +4 st. do —2 st. na nizinach i od 0 do —6 w górach. Drobne opady w ciągu doby ubiegłej notowano w większej części kraju.

Szata śnieżna na terenach górskich nie uległa większym zmianom i wynosiła od 23 cm. na Podhalu do 77 cm. w Tatrach, na Czarnohorze rzekracza 50 cm.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: zachmurzenie zmienne, miejscami przelotne opady. Nocą przymrozki, silniejsze w górach i na wyżynach, w ciągu dnia temperatura w pobliżu 0 st. (odwilż). Porywiste, słabnące wiatry zachodnie.

Kłopoty lwowskiej Temidy

w sprawie o zabójstwo z litości i z werdyktem przysięgłych

LWÓW, 24.1 (tel. wł.). Rozpoczął się niezwykle sensacyjny proces o zabójstwo dziecka przez matkę z litości. Dzieciobójczyni, nazwiskiem Greiffowa, oskarżona o otrucie weronalem swej siedmioletniej córki Ludwiki odpowiada z wolności.

Nowy polski kodeks karny zna zabójstwo „ze współczucia", jednak wymaga zaistnienia dwóch momentów: po pierwsze — motywem czynu po stronie pozbawiającego życia drugą osobę musiało być współczucie, względnie litość; po drugie — zabójstwo zostało dokonane na żądanie osoby zabitej. W danym wypadku tego drugiego warunku brakło, toteż akt oskarżenia nie mógł obwinić Greiffowej o to „złagodzone" zabójstwo; temniemniej pozostawienie oskarżonej na wolności jest zdarzeniem wyjątkowem, dowodzącem niezwykle względnego traktowania postępku Greiffowej

W istocie, akt oskarżenia jest, poza samym opisem fizycznej niejako strony czynu, właściwie skrzętnem nagromadzeniem okoliczności łagodzących. Są więc podane opinje lekarzy, że córeczka Greiffowej była dzieckiem anormalnem, upośledzonem, zwierzęco złośliwem, niewykazującem żadnego, w miarę postępu lat, rozwoju umysłowego. Spowodu dzikości swej córki, która była postrachem otoczenia, Greiffowa popadła w rozstrój nerwowy. Właśnie weronal, użyty do otrucia córki, miała Greiffowa przepisany przez lekarzy na bezsenność.

W ogólnym rezultacie sąd będzie miał trudną sprawę do rozstrzygnięcia. Ostatnio przed sądem lwowskim przewinęło się kilka zawiłych procesów. Onegdaj jeden z nich mężobójstwo dał powód do trudności już przy samem wyrokowaniu. Mianowicie, ława przysięgłych najpierw potwierdziła pytanie o umyślne zabójstwo, następnie uznała niepoczytalność mężobójczyni (Dziedzińskiej), a wreszcie potwierdziła jej winę w zabójstwie nieumyślnem. Wobec oczywistej sprzeczności trybunał polecił tamże powtórne rozpatrzenie sprawy, a gdy tym razem werdykt ławy poszedł po linji uniewinnienia mężobójczyni, zasystował ten werdykt i przekazał sprawę do powtórnego sądzenia już przed inną ławą przysięgłych. (Z).

W teatrach i na ekranach Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich „Dziadów" z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim w poniedziałki, środy i piątki, oraz w niedzielę popołudniu ,po cenach o połowę zniżonych. W pozostałe dnie grana jest sztuka M. Pagnola „Pan Topaz". Repertuar innych teatrów warszawskich przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość" Fr. Schillera, T. Mały — „Karolina"**, T. Aktora — „Chicago" z Jaraczem. T. Nowy — „Most" J. Szaniawskiego. T. Ateneum — komedja „Niebieskie migdały". Pozatem Warszawa ma obecnie kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara **„Kraina uśmiechu"**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześniona przez Hemara opera-buffo Offenbacha **„Piękna Helena"** z Modzelewską i Dymszą, w Teatrze na Kredytowej operetkę: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**, Rialto (Jasna 3) — **„Imitacja życia"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki"** (film polski), Casino (N. Świat 44) — **„Córka gen. Pankratowa"** (film polski), Filharmonja (Jasna 5) **„Śluby ułańskie"**, Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Morderca 140 tys. pszczół

surowo ukarany

TCZEW, 24. 1. — Przed sądem w Tczewie stanął 40-letni Józef Domachowski, zamieszkały w Damaszce powiatu tczewskiego, przed laty bogaty przemysłowiec, który stoczył się wskutek niepomyślności na samo dno przestępstwa i stał się w ostatnich latach pospolitym złodziejem i włamywaczem.

Nocą, z końcem grudnia ub. roku, zakradł się Domachowski do zagrody osadnika rolnego Michała Wugiera w Tuszy pod Tczewem i zniszczył tam w bestjalski sposób około 140 tysięcy pszczół w 14 ulach, a pozatem skradł około 400 kg. miodu. Domachowski odpowiadał nadto za kradzieże, popełnione u ziemianina Pawłowskiego, robotnika Idziaka i rybaka Mierzwickiego.

Przed sądem Domachowski przyznał się do winy i został skazany na 15 miesięcy bezwzględnego aresztu.

Włamywacze zabrali 11 tys. a nie zauważyli 100 tysięcy zł.

ŁÓDŹ, 24. 1. Wczoraj o północy dokonano włamania do domu bankowego H. Schiffa przy ul. Piotrkowskiej 78. Przebieg włamania, jak wskazuje dotychczasowe śledztwo, jest następujący:

Po północy odezwał się z bramy domu, w którym mieści się bank, gwałtowny dzwonek. Gdy dozorca otworzył bramę, rzuciło się na niego kilku osobników, którzy związali go i zabrawszy klucze od lokalu bankowego, weszli tam, przywlókłszy z sobą związanego dozorcę, by nie zrobił alarmu.

W ciągu trzech godzin, złodzieje rozpruli kasę i zabrali 11 tys. zł. na odchodnem zaś zagrozili dozorcy śmiercią, gdyby przed upływem 2 godzin wszczął alarm. Nie mogąc się zwolnić z więzów, dozorca doczołgał się do okna i począł wołać o pomoc, której mu udzielił przechodzący koło banku adw. Sztromajer.

Wezwana policja stwierdziła kradzież, a zarazem pecha złodziei, ktorzy nie zauważyli znajdujących się w górnej przegródce kasy 100 tys. zł. w papierach wartościowych i w różnych walutach. Stwierdzono dalej, że złodzieje zostali spłoszeni przypadkowo przez przechodzącego po godz. 3 w nocy posterunkowego, a właściwie przez stojącą przed bankiem taksówkę nr. 141, która na widok policjanta dała „urzędującym" w banku złodziejom sygnał ostrzegawczy, będąc widocznie z nimi w zmowie.

Prawdopodobnie włamanie do domu bankowego jest wyczynem tej samej szajki, która dokonała ostatnio włamania w tow. naftowem „Karpaty" i w kancelarji rejenta Mandeckiego.

Dom bankowy Schiffa był ubezpieczony przed włamaniem.

Żarłoczna foka

w jeziorach kaszubskich

WEJHEROWO, 24. 1. — W jeziorach Klęczańskich, na Kaszubach, od dwóch lat grasuje ogromnie żarłoczna foka, która niszczy miejscowy rybostan. Foka ta dostała się do jezior rzekami. Ostatnio zauważono ją pod Potęgowem i zarządzono nawet polowanie na żarłoka, ale foka zdołała umknąć do zamarzniętej części jeziora.

Członkom Legjonu Młodych wzbroniono wstępu do kościoła

TORUŃ, 24. 1. — Ażeby położyć kres akcji Legjonu Młodych w Inowrocławiu, który prowadził nieprzyzwoitą akcję antyreligijną, dziekan inowrocławski, ks. Kubski zawiadomił miejscową placówkę Legjonu Młodych, iż jest jego życzeniem, ażeby Legjon Młodych nie wchodził do kościoła ze swoim sztandarem, a jego członkowie w mundurach organizacyjnych. Zawiadamiając o powyższem, „Słowo Pomorskie" podaje następujący ustęp z listu ks. Kubskiego:

„Większość członków tutejszego „Legjonu Młodych", to urzędnicy. Niektórzy z was wychowali się w innych dzielnicach i nie znają warunków, jakie tutaj przed wojną panowały. Trzeba wiedzieć, że gdyby nie przeważnie praca kościelna i patrjotyczna właśnie tego przez was znienawidzonego duchowieństwa, tobyście tutaj na polskich urzędach nie siedzieli. Pamiętajcie też o tem, że jecie chleb, na który podatkami swojemi łożą w 90 proc. katolicy".

„Dobrodziejstwa" pomarańczowe we Lwowie

LWÓW, 24.1 (tel. wł.). Pomarańcz w sklepach i owocarniach niema nadal w całym Lwowie. Natomiast sprzedawane są one przez domokrążców i t. zw. wózkarzy w cenie jedna mała pomarańcza 20 groszy. Czyni to mniejwięcej 2.20 zł. za kilogram. Rzecz trudna do zrozumienia. Gdy pomarańcze w sklepach i owocarniach były sprzedawane po 1.50 zł. za kg., to pojawiały się oficjalne ostrzeżenia, że dopuszczalna jest tylko cena 1.30 za kg. Dziś zaś, gdy z tego powodu znikły pomarańcze z legalnego obrotu, ogłasza się, że nigdy nie było mowy o ustaleniu cen maksymalnych i że nigdy władze takich cen nie ustalały, lecz tylko hurtownicy złożyli deklarację, że cena kg. pomarańcz hiszpańskich w sprzedaży nie będzie przewyższała 1.30 zł.

Jak jest naprawdę — niewiadomo, a zato rzeczą dobrze znaną jest to, że niedawno publiczność nabywała pomarańcze po 1.50 zł., a dziś zaopatruje się w nie u wózkarzy na placach i u domokrążców w sieniach kamienic w cenie od 2 zł. do 2.20. Toteż publiczność zadaje sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej, jeśliby roztaczana nad nią opieka nie była tak gwałtowna i tak gorączkowa.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Piątek, dnia 25 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 C. Przegląd Prasy. 12.10 Fantazje operowe. 12.45 „Pokarm matki — podstawą zdrowia niemowlęcia". 13.00 Dziennik poł. 13.05 Utwory salonowe. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Koncert Orkiestry Tychowskiego. (Tr. z Katowic). 16.25 Koncert Chóru „Echo". 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 „Zegary grające". 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Wiad. rolnicze. (inf. roln.). 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Muzyka z Kaw. „Adria". 18.45 „Ochrona przyrody i łowiectwo". 19.00 Recital śpiewaczy St. Millerowej. 19.20 Pogadanka. 19.30 Utwory skrz. (pł.). 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symf. z Filh. 22.30 Recyt. prozy. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan. z kaw. „Gastronomja".

Sobota, dn. 26 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 13.00 Dziennik poł. 13.05 D. c. muzyki. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Najnowsze nagrania na płytach. 16.30 „Teatr Wyobraźni". 1700 Dumki polskie. 17.50 „Nowoczesny savoir vivre". 18.00 „Przegląd wydawnictw rolniczych". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Duety operowe (pł.). 18.45 Reportaż z fabr. kauczuku. 19.00 Sonata d-moll na wiolonczelę i fort. 19.20 „Wiśnicz". 19.30 Koncert zesp. harmonistów. 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Z dawnych operetek". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert symf. 21.45 „Boże Narodzenie ze ś. p. St. Przybyszewskim". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. z danc. „Paradis". 23.00 Wiad. meteor. 23.05 „Kukułka wileńska". 23.35 Muzyka taneczna. 24.00 Retr. muz. z Londynu (Tr. z Krakowa).

Sobota, dn. 26 stycznia

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 15.35 Wiadom. strzeleckie. 15.40 Wiadom. bież. 18.00 Skrzynka poczt. 18.15 Wesoła muzyka. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 23.35 Muzyka tan. 24.00 Retransm. z Londynu.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź. 15.35 Harcerska watra. 15.45 Nowości z płyt. 18.00 „Co słychać w świecie". 18.10 Wiadom. bieżące. 18.15 Muzyka lekka. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sportowe. 22.00 Koncert. 22.15 Koncert. 23.35 D. c. koncertu życzeń. 24.00 Retr. muz. z Londynu.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 18.00 „Lwów przed wojną i po wojnie". 18.15 Arje operowe (pł.). 18.45 „Kauczuk", reportaż. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 21.45 „Boże Narodzenie ze s. p. St. Przybyszewskim". 22.00 Koncert. 23.35 Pozdrawiam cię płyto gramofonowa". 24.00 Retr. z Londynu.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert. 22.15 Koncert życzeń. 23.35 D. c. koncertu życzeń.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 16.30 „Teatr Wyobraźni". 18.00 „Sprawa miasta". 18.10 Życie kult., art. 18.15 Piosenki z filmów. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.00 Koncert. 22.15 Muz. tan. 24.00 Retr. z Londynu.

WILNO: 7.40 Progr .dzienny. 7.50 Koncert. 7.55 Giełda roln. 15.35 Codz. odc. pow. 18.00 Koncert. 18.05 Tygodnik litewski. 18.15 Utwory Artura Honnegera (pł.). 19.45 Progr. na niedzielę. 19.56 Wiad. sport. 22.00 Koncert. 23.05 „Kukułka wileńska". 23.35 Nowości tan. 24.00 Retr. z Londynu

Mandaty karne

na księży

ŁOMŻA, 24. 1. (K. A. P.). — Nakładanie mandatów karnych przez p. starostę łomżyńskiego na księży i członków organizacyj katolickich w Kolnie trwa nadal. Po ks. Kochańskim i ks. Tuzinskim starosta łomżyński nałożył ostatnio na ks. dziekana Będowskiego w Kolnie dwa mandaty karne „za zwołanie zgromadzenia publicznego bez zezwolenia starostwa". Za zgromadzenie publiczne starosta uważa zebranie katolickich rodziców parafjan na cmentarzu kościelnym, z którymi ks. dziekan omówił sprawę nauczania i wychowania ich dzieci przez nauczycieli żydowskich.

Wedle Prawa Kanonicznego oraz encykliki Papieża Piusa XI z roku 1929 „domaganie się szkoły katolickiej przez katolików dla swych dzieci katolickich jest ich obowiązkiem religijnym". Zatem ks. dziekan Będowski i rodzice katoliccy, omawiający tę ważną sprawę na terenie kościelnym, spełnili czynność religijną, a dla czynności religijnych Konkordat zapewnia „pełną wolność".

Ks. Będowski wniósł przeciwko orzeczeniom starosty sprzeciw.

Zmarli

Artur Gozdawa - Pepłowski w Warszawie, Marja Wilhelmina z von Stocvernów Rytel, l. 86, w Warszawie, Kazimiera z Pieńkowskich Orłowska, l. 62, w Warszawie, Maksymiljan Neuman, l. 53, w Warszawie, Marja z Puksztów Walewska, l. 81, w Warszawie, Jan Stapf, l. 70, w Warszawie.

Członek zarządu ukraińskiego banku

oskarżony o oszustwo i fałszerstwo

ŁUCK, 24.1. (Tel. wł.). Urząd Prokuratorski w Łucku pociągnął do odpowiedzialności karnej członka zarządu Ukraińskiego Banku Narodowego w Żydyczynie, Tomasza Kuszniruka, oskarżonego o przywłaszczenie na szkodę gromady wsi Koryto sumy 2130 zł., wpłaconych przez wymienioną gromadę na koszty pracy scaleniowej.

Kiedy starszy gromady wsi Koryto, Piotr Mielniczuk, zgłosił się u Kuszniruka po pokwitowanie otrzymanej sumy, wydał ten jemu deklarację swej żony, mocą której sumę 2130 zł. przelewa na gromadę wsi Koryto w osobie Piotra Mielnika, a prócz tego wydał mu oskarżony podrobioną przez siebie książeczkę wkładową na wyszczególnioną sumę. Prócz tego sfingował oskarżony Kuszniruk list fikcyjny do Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Dubnie, że sporna suma jest zaksięgowana w rachunkach Banku a saldo bieżącego rachunku gromady wsi Koryto wynosi 1730 zł.

Wszystkie te dowody były sfałszowane, gdyż w chwili wystawiania deklaracji oskarżony Kuszniruk i żona jego konta w Banku już nie posiadali. Chcąc następnie ratować się przed odpowiedzialnością karną, podrobił Kuszniruk pokwitowanie mierniczego, który prace scaleniowe prowadził, i przedłożył kwit ten jako dowód, że sumę tę wpłacił na ręce mierniczego.

Z przywłaszczonej sobie sumy wpłacił Kuszniruk, po wyjściu sprawy najaw, 1500 zł. na rzecz gromady wsi Korytnica do Państwowego Banku Rolnego.

Lola zacisnęła usta i nie odpowiedziała.

— O, o... gniewa się piękna pani! To źle. Jako człowiek dobrze wychowany zapytałem o zdrowie, a właściwie przyszedłem porozmawiać w sprawie bardzo poważnej, specjalnie dla pani — zatrzymał się wyczekująco.

Lola starała się ukryć strach i obrzydzenie; zapytała jak mogła najspokojniej:

— Czego pan chce?

Nie odpowiedział wprost. Wyciągnął zegarek, spojrzał, przyłożył do ucha i zaczął:

— Już jest dziesięć po trzeciej.

Lola patrzyła pytająco i milczała.

— Kochane Angliki za chwilę odlatują i więcej ich nikt nie zobaczy. Muszę pani powiedzieć, że byli bardzo zawzięci. Ten młody to chciał panią zabić, ale stary nie pozwolił. Zresztą i jabym nie dał.

Przeczekał chwilę i mówił dalej:

— Nie podziękuje mi pani, żem panią obronił?

— Podziękuję, gdy pan mnie wypuści.

— Jeszcze parę minut. Oni wyjeżdżając powiedzieli: „rób z nią co chcesz", ale ja nie mam ochoty iść do kryminału.

Lola zaczęła się uspokajać. Czuła, że niebezpieczeństwo minęło. Obawiała się jednak podstępu.

— Niech pan powie wyraźnie, czego pan chce?

— Przysięgnie mi pani, że nie powie nikomu o mnie, to zaraz panią wypuszczę. Robię to z dobrej woli.

— Obiecuję panu i dotrzymam.

Zaległo milczenie. Stark patrzył i przemyśliwał. Wkońcu rzekł:

— Powinna pani podziękować. Ja się nie boję i nie robię tego ze strachu, jak zniknę w Warszawie, to nikt mnie nie znajdzie.

— Dziękuję panu

Chciała zakończyć tę scenę jak najszybciej. Wyciągnęła do niego rękę.

Przytrzymał ją w swojej i zaczął szybko mówić:

— Niech się pani na mnie nie gniewa. Przecież jabym mógł z panią zrobić cobym chciał. Jesteśmy sami

w tym domku. Ale ja pani nic nie zrobię. Niech pani się nie boi.

Ściskał ją coraz silniej za rękę i zaczął przyciągać ku sobie. Żarzące oczy potrzyły na nią niepokojąco.

— Proszę mnie puścić.

— Nie mogę, nie mogę.

Drugą ręką objął ją wpół.

— Puścić!

Trzymał ją w żelaznych rękach i zaczął szeptać nad uchem.

— Nie bać się. Nic nie zrobię.

Rozpacz ogarnęła Lolę... Rzuciła się z całych sił, lecz ręce trzymały mocno, uczuła w następnym momencie, że ją unoszą w powietrzu. Widziała przed sobą błyszczące oczy, ostatnim wysiłkiem uwolniła ręce o długich, wyostrzonych paznokciach i zatopiła je w pochylonej nad sobą twarzy.

Stark syknął z bólu i wypuścił dziewczynę

— Toś ty taka, psiakrew?!...

Dopadł ją, chwycił za suknię jedną ręką, drugą złapał krzesło, które mu rzuciła pod nogi.

Lola szarpnęła się, posłyszała za sobą odgłos drącej się materji i nie oglądając się, pobiegła do okna. W pięści Starka została połowa sukienki.

Na ten widok Starka ogarnął szał: złapał rozpaczliwie szamoczącą się dziewczynę i trzymał, nie zwracając uwagi na częste razy drobnych dłoni, spadające na twarz.

Lola krzyknęła nieludzko i czuła, traci przytomność.

Nagle na korytarzu rozległ się hałas.

Stark trochę ochłonął, podniósł głowę:

— Kto tam, u djabła?

Nie doczekał się odpowiedzi: drzwi wyleciały z zawias, czyjeś straszliwe ręce podniosły go w górę i grzmotnęły o podłogę. Jak przez mgłę ujrzał rogowe okulary, potem i one, i pokój, i dziewczyna — wszystko zawirowało w oczach i wraz ze świadomością znikło w ciemności.

Drommer odtrącił nogą Starka, nie dającego znaku życia, pomógł Barczyńskiemu przenieść na łóżko pół-

List do Redakcji

Jak leczyć Junoszę Stępowskiego?

Rada człowieka, który przeszedł zakażenie ręki

Z zamieszczonych w pismach opisów o przebiegu choroby ręki p. Junoszy-Stępowskiego ogół czytelników dowiaduje się, że wiele osób zgłaszało się do małżonki artysty, proponując różne środki domowe na chorą rękę. Między osobami temi byłem też i ja, gdyż uważam, że każdy uczciwy i wrażliwy na nieszczęście innych człowiek nie powinien w tajemnicy trzymać wiadomości, mogących przynieść ulgę cierpiącym. Ze względu na interesujące szczegóły mojej choroby i szczęśliwego wyzdrowienia, pozwalam sobie opisać przebieg takowej.

Było to w roku 1915, na palcu lewej ręki, prawie przy samej dłoni, utworzyła się mała, swędząca krostka. Swędzenie było tak dokuczliwe i stałe, że zdenerwowany krostkę tę wygryzłem zębami, aż do krwi; stało się to o godzinie 7 rano. Już podczas dnia zaczęła mi się dłoń czerwienić i puchnąć, a wieczorem i palce były spuchnięte i lekko sine. Przez noc spuchła mi ręka aż po łokieć i zsiniała mocno.

Mieszkałem wtedy na wsi, 25 km od Warszawy, postanowiłem więc jechać do miasta, do lekarza. Gdy przybyłem do Warszawy i znalazłem się w poczekalni lekarskiej czułem posuwającą się dalej opuchlinę, ból ramienia i gorączkę nietylko ręki, ale i całego organizmu.

Lekarz po obejrzeniu chorej ręki nie namyślając się długo zaopinjował niezwłoczną operację, a wobec mego oświadczenia, że zgadzam się na operację, lecz muszę pojechać do domu, aby powiadomić żonę i polecić jej załatwienie swoich interesów na czas mojej nieobecności i pobytu w lecznicy, lekarz pozwolił mi pojechać, lecz zastrzegł, abym wrócił na godzinę 5, gdyż o 6-ej odbędzie się operacja.

— Niech pan się nie spóźni — mówił lekarz, gdy wychodziłem — bo jeżelibyśmy dzisiaj nie dokonali operacji, to może być źle, może pan stracić rękę!

Była godzina 9 rano, pośpieszyłem na pociąg i o godzinie 10.30 byłem już w miejscowości, gdzie zamieszkiwałem. Idąc z pociągu do domu spotkałem miejscowego obywatela, Matuszczaka, który spostrzegłszy, że mam rękę na temblaku, zapytał, co mi jest? Odpowiedziałem mu niechętnie i wymijająco, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że chętniebym go pożegnał. Matuszczak jednak nie przestawał rozmawiać, idąc obok mnie. Tak doszliśmy do domu; Matuszczak wszedł za mną, pomimo wyraźnej z mej strony niechęci, a gdy odwinąłem rękę, która jeszcze bardziej spuchła i zsiniała, Matuszczak gdy zobaczył stan ręki, zaofiarował mi się, że przyniesie mi skuteczny środek na usunięcie cierpienia. — Na jutro pan będzie zdrów — mówił — tylko niech pan okłada tem, co panu przyniosę!

Zdenerwowany jego natarczywością powiedziałem mu kilka przykrych słów, oświadczając przytem kategorycznie, że zalecanego przez niego żadnego środka nie przyjmę i prosiłem go, żeby pozostawił mnie w spokoju. Postanowiłem się przebrać. Zdjąłem marynarkę i kamizelkę. Ręka była tak spuchnięta, że było jej pełno w rękawie koszuli, pomiędzy łokciami a dłonią, palce były spuchnięte aż świecące, sine i nie mogłem niemi poruszać. Żona płacząc szykowała mi świeżą bieliznę i ubrania.

Upłynęło kilkanaście minut i Matuszczak powrócił przynosząc prawie pełny kubeł krowiego nawozu, a postawiwszy go na podłodze, zaczął mnie prosić, ażebym natychmiast z przyniesionego przez niego środka zaczął na rękę sobie okłady.

Widząc jego upór, zacząłem mu tłumaczyć niemożliwość wykonania jego zaleceń i powiedziałem, że przecież nie mogę nic rozpoczynać, gdyż zdecydowałem się na operację i za kilka godzin udaję się do lekarza dla dokonania takowej. Matuszczak był nieustępliwy, a widząc moją stanowczość, zwrócił się z prośbą do żony, aby wpłynęła na mnie. — Przecież to nic nie może zaszkodzić — mówił, — krowi nawóz to jest czysta rzecz, bo to jest tylko przetrawione siano i różne zioła! — Ten argument podziałał na żonę, która również zaczęła mi tłumaczyć nieszkodliwość nawozu i zdecydowałem się na zrobienie okładu.

Była godzina 12, po obnażeniu ręki położyłem się do łóżka, a chorą rękę położyłem na stojącym obok stoliku; przykryliśmy rękę czystem lnianem płótnem i Matuszczak sam dokonał pierwszego zabiegu, nakładając drewnianą łyżką na płótno sporą ilość nawozu.

Po upływie pół godziny nawóz wysechł do tego stopnia, że można go było ręką zdjąć, jak skorupę. Poczułem ulgę i bóle przy ramieniu ustały, mogłem poruszać palcami, które przed okładem były zupełnie bezwładne; opuchlina widocznie zaczęła ustępować i czułem, że ogólnie robi mi się lżej.

Ponowiłem okład, który trzymałem już dłużej, gdyż nie tak prędko wysechł, i do wieczora, po kilku okładach, stwierdziłem znaczne polepszenie i zmniejszenie się opuchliny. Zasinienie zmniejszyło się niewiele. Podczas nocy zmieniałem okłady do godziny 3-ej kilka razy i po ostatnim okładzie o wpół do czwartej usnąłem.

Obudziłem się o godzinie 9 rano, opuchlina zeszła prawie zupełnie, zamiast sinej ręka była mocno czerwona, palce były zupełnie normalne, tylko w miejscu, gdzie się zaczęło zakażenie, była żółta plama. Chcąc się przekonać, co to jest, dmuchnąłem na nią mocno. Plama ustąpiła i na jej miejsce powstało wgłębienie tak duże, że można było w nie swobodnie włożyć munsztuk od papierosa. Wgłębienie to przed dmuchnięciem było wypełnione materją, która ustąpiła. Kilkorazowe moczenie chorej ręki w gorącej czystej wodzie doprowadziło do zupełnie normalnego stanu po tygodniu i ranka zupełnie się zagoiła i dziś na ową, mającą ulec operacji, rękę jestem zupełnie zdrów. Dlatego więc chciałem poradzić p. Stępowskiemu, a jak widzę z pism, było więcej takich i wcale im się nie dziwię, gdyż wszyscy oni są tylko dobrzy ludzie.

Z poważaniem

K. J.

Kara śmierci za katastrofę

Wyroki w Rosji Sowieckiej

BERLIN, 24.1 (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Leningradu, że wczoraj rozpoczął się tam proces 7 urzędników kolejowych, oskarżonych o spowodowanie wskutek niedbalstwa katastrofy kolejowej, która wydarzyła się w pierwszych dniach stycznia na linji kolejowej Moskwa — Leningrad.

W katastrofie tej jak wiadomo, zginęło 27 osób, a 60 odniosło rany.

Prokurator domaga się dla 3 oskarżonych kary śmierci.

Wyzysk pracy w Sowietach

Stosunki pracy w Rosji sowieckiej wyglądają bardzo niepomyślnie i niezadowolenie robotników jest powszechne. Ilustrują ten stan rzeczy same pisma sowieckie.

I tak np. członek centralnego komitetu partji komunistycznej Świernik („Izwiestja" z r. b.) oświadczył wyraźnie w swojej mowie na plenum komitetu, iż walka z wyzyskiwaniem robotników przez niesprawiedliwe stawki płacy i późne wypłacanie zaległości jest dotychczas zgoła niewystarczająca i musi być intensywniej prowadzona. Stało się bowiem już regułą, że robotnicy sowieccy dostają swoje płace dopiero po 2 — 3 a często i 6-ciu miesiącach, tracąc ogromnie spowodu wzrastającej tymczasem drożyzny.

Równocześnie zaś praktykowany jest wyzysk robotników, który ilustruje wychodzący na Ukrainie „Proletarjusz" kilkoma przykładami. I tak w Debalcewie systematycznie oszukiwano robotników, obliczając im za niskie zarobki, a w kopalni w Wietce (zagłębie donieckie) panują takie stosunki, że np. robotnikowi Sidorence zamiast zarobionych 14 rubli policzono tylko — 4 ruble 53 kopiejki.

To samo zaś dzieje się także w stosunku do chłopów. Komunistyczny „Mołot" ogłosił niedawno list jednego ze skolektywizowanych włościan, który się skarży, iż zabrano mu nietylko cały zbiór zboża, ale także wszystko, co zebrał w ogrodzie warzywnym, jakkolwiek ogrody te wyłączone są przecież spod kolektywizacji.

Samo pismo sowieckie, drukując ten list, opatrzyło go wymownym tytułem: „Całkowite obrabowanie chłopa w kollektywie".

Łosie w puszczy Hołubickiej

WILNO, 24.1. — Starostwo w Głębokiem zostało powiadomione, iż na terenie puszczy Hołubickiej pojawiły się cztery łosie. Na skutek niepokojenia przez kłusowników, dwa łosie uciekły na teren Rosji i jeden zbiegł do lasów w gminie porpliskiej, jeden zaś został zabity przez kłusowników.

„Nie chcę śmierci Hauptmanna!"

Szlachetność pani Lindbergh i wybryki zdegenerowanych Amerykanek

Flemington, 23 stycznia 1935 r. Rozpoczął się trzeci tydzień procesu Hauptmana. Kończy się badanie świadków. Obrona niewątpliwie poda wniosek uniewinnienia, czemu trybunał odmówi. Wtedy, jak jest przewidziane, obrona zwróci się do Huptmana i do jego żony, aby wystąpili w roli świadków.

Trzeba wziąć pod uwagę, że Haptmann nie może odpowiadać obecnie za porwanie dziecka, ponieważ prawo amerykańskie ustala przedawnienie tego przestępstwa po upływie dwóch lat. Właśnie dwa lata minęło w kwietniu 1934 r. Hauptmann więc będzie odpowiadał za napaść połączoną z nieumyślnem zabójstwem. Bądź co bądź grozi mu krzesło elektryczne.

HAUPTMANN PRZYGOTOWUJE OBRONĘ

Hauptmana spędził niedzielę i poniedziałek w swojej celi, przygotowując obronę. Wstawiono mu stół i dostarczono atramentu i papieru. Pracował prawie bez przerwy, ale bez pomocy swoich adwokatów — pisał całą obronę sam, tylko Fischer odwiedził go, co trwało pół godziny.

WAŻNY I NOWY ŚWIADEK

Tymczasem jeden z obrońców, Relly, przygotowuje dla sądu niespodziankę. Będzie to świadek, który dotychczas nie był badany, Michał Barry, dzierżawca małego wędrownego baru w Montreal. Barry jest gotów przysiąc, że 15 marca 1932 r., to znaczy w 15 dni po porwaniu dziecka, poznał pewnego człowieka podobnego do Fischa. Człowiek ten kupił u niego butelkę mleka — jak mówił — dla małego dziecka, które wysiadło wraz z matką z pociągu w pobliżu Montreal.

Później miał jakoby Barry zaznajomić się bliżej z owym nabywcą mleka. Pewnego dnia, jak wynika z opowiadań Barry'ego, on i jego nowi przyjaciele, z których jeden przebrany był za kobietę i trzymał dziecko na kolanach, jechali samochodem, gdy w tem zatrzymał ich policjant. Znajomy Barry'ego, Fisch, zagroził policjantowi rewolwerem, zdwoił szybkość i pojechali dalej. Potem Barry rozstał się z nimi.

ALIBI

Z drugiej strony ustala alibi swojego męża Hauptmannowa. Ma ona zeznawać, że 6 marca jej mąż czekał na nią przy wyjściu, kiedy wychodziła z pracy. Jeśli okazałaby się fałszywość tego zeznania, żona Hauptmanna skomplikowałaby bardziej jeszcze oskarżenie swego męża. W każdym razie podlegać ona będzie bardzo ścisłemu badaniu.

SZLACHETNOŚĆ PANI LINDBERGH

Wczoraj płk. Lindbergh, aby nie wpływać na nastrój sądu, postanowił nie asystować przy debatach i rozprawie. Zdaje sobie doskonale sprawę, że jego popularność i wielka miłość, jaką się cieszy wśród współrodaków, mogłaby nastroić sędziów bardzo surowo wobec winnych.

Pani Lindbergh wykazuje niemniejszą szlachetność. Jest wyczerpana codziennemi rozprawami, które przywodzą jej na pamięć wszystkie najdrobniejsze szczegóły dramatu, który przeżyła. Pani Lindbergh nie życzy Hauptmannowi śmierci. Powiedziała do swoich przyjaciół, że pozbawienie życia człowieka podejrzanego o zbrodnię byłoby już tylko dodaniem jednego więcej, a zbytecznego, dramatu do tego okrutnego wydarzenia, które miało miejsce przed trzema laty. Jej jedynem pragnieniem jest zapomnieć o wszystkiem.

WYBRYKI ZDEGENEROWANYCH AMERYKANEK

Przejęcie się procesem w Flemington wywołało niespodziewane reakcje. W ub. tygodniu, z okazji przyjęcia urządzonego przez miljonerkę, Caress Crosbie dla uczczenia słynnego malarza nadnaturalisty, Salvadora Dali (na przyjęciu był cały elegancki świat N. Yorku) — żona malarza wystąpiła w kostjumie (była to zabawa kostjumowa), który wzbudził ogólny niesmak. Pani Dali przebrana była za dziecko z krwawiącą czaszką i poranionemi rękami i nogami. Mimo entuzjazmu, jaki panuje w N. Yorku dla kierunku nadnaturalistycznego, — aluzja ta spotkała się z ostrą krytyką. Pani Dali, zapytana, co oznacza jej kostjum, tłumaczyła, że jest to strój wyobrażający Nekrofilję.

Stanowczo zbyt silny efekt, nawet, jak na Amerykę.

NOWINY SPORTOWE

Wyróżnienie naszej drużyny hokejowej

Jedziemy na czwórmecz do Arosa

Nasza reprezentacyjna drużyna hokejowa, która obecnie bierze udział w turnieju pocieszenia podczas odbywających się mistrzostw świata w hokeju w Davos, otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowym turnieju, który odbędzie się w dniach 28 — 31 b. m. w miejscowści Arosa. W turnieju tym wezmą udział, oprócz Polski, jeszcze trzy państwa, mianowicie: Kanada, Szwajcarja i Szwecja.

Jak z tego wynika, drużyna nasza zyskała uznanie na mistrzostwach świata. W turnieju Arosa, hokeiści nasi będą mieli możność nauczenia się wiele w tak doborowem towarzystwie. Dziś czeka nas trudny mecz z Węgrami. W turnieju pocieszenia zakwalifikowaliśmy się obok Węgier, Niemiec i prawdopodobnie Rumunji do finału. Życzyćby tylko należało naszym chłopcom, aby z finałowych rozgrywek wyszli zwycięsko. Wczoraj w turnieju pocieszenia Węgry zwyciężyły Belgję 6:1. Polska, jak wiadomo, rozprawiła się z Belgją jeszcze onegdaj w wysokim stosunku 12:2. W drugim meczu Rumunja zwyciężyła Łotwę 3:2.

W dalszych rozgrywkach o mistrzostwo świata Kanada zwyciężyła łatwo Włochy 9:0, Szwajcarja Francję — 5:1, Anglja pokonała Austrję 4:1, a Czechosłowacja Szwecję 2:1. Nie ulega wątpliwości, że do finału o mistrzostwo świata wejdą: Kanada, Czechosłowacja, Anglja Szwajcarja, odpadną natomiast: Szwecja, Włochy, Austrja i Francja.

W Davos obradowała międzynarodowa federacja hokejowa. Najciekawszym punktem obrad była zmiana w przepisach hokejowych. Uchwalono, że atakującemu nie wolno w odległości 3 m. od bramki podawać krążka innemu zawodnikowi. Powyższa uchwała wejdzie dopiero w życie w przyszłym roku. Charakterystyczne jest, że przeciwko tej uchwale głosowały Kanada i Czechosłowacja.

Nie będzie meczu łyżwiarskiego

Polska-Niemcy

Najważniejszą imprezą międzynarodowego Pol. zw. łyżwiarskiego w bieżącym sezonie miał być międzypaństwowy mecz łyżwiarski Polska—Niemcy. Mecz ten miał zacieśnić dalsze węzły sportowe z naszym zachodnim sąsiadem, z którym pozostajemy w łączności już niemal we wszystkich sportach. PZŁ zwrócił się za pośrednictwem Pol. komitetu imprez sportowych w Berlinie z propozycją rozegrania tego meczu. Niemcy zgodzili się chętnie i wyznaczyli spotkanie w Garmisch - Partenkirchen w terminie 26 — 27 b. m. Tycząsem przed kilku dniami PZŁ otrzymał list od komitetu imprez z zawiadomieniem, że Niemcy nie mogą zgodzić się na to spotkanie na terenie Niemiec, gdyż mają wszystkie terminy zajęte (?), proponują natomiast odbycie meczu w Polsce i np. w Zakopanem.

Na wczorajszem posiedzeniu PZŁ zdecydowano odpowiedzieć odmownie na propozycję Niemców, przedewszystkiem dlatego, że termin proponowany przez Niemcy nie dogadza nam, a następnie w drugim proponowanym terminie, 9 i 10 lutego, nasz najlepszy łyżwiarz, Kalbarczyk, będzie na mistrzostwach w Saint Moritz W terminie późniejszym meczu nie można urządzić, gdyż byłoby to ryzykowne ze względu na niepewną temperaturę. Biorąc pod uwagę powyższe względy, PZŁ odwołał spotkanie.

Nasz sport piłkarski

Liczby, które wiele mówią

Poniżej podajemy kilka danych statystycznych, dotyczących naszego sportu piłkarskiego. Liczby te mówią wiele i warto im poświęcić nieco uwagi.

1) Obecnie posiadamy w Polsce 2.149 graczy ligowych. Na czele stoi Cracovia 314, potem idą: Wisła 265, Pogoń 239, Warszawianka 209, Polonja 193.

2) Wciągu roku poprzedniego wymierzono 50 kar, przyczem pierwsze miejsce w tej niezaszczytnej rubryce wiodą: Wisła, ŁKS i Polonja (po 6).

3) Frekwencja publiczności na meczach ligowych zwiększyła się o 44.637 osób. Ciekawe jest, że mistrz Polski, śląski Ruch, partycypuje w tej liczbie ilością 33.913. Ogółem na meczach ligowych było 215.863 osoby (w porównaniu z 1933 r. wzrost 26 proc.). Jeszcze jedna ciekawostka: ilość widzów na meczach Warszawianki wzrosła o 8.000 osób, na Crocovi zaś zmalała o 10,921.

4) Wielkie Hajduki biją Warszawę, jeśli chodzi o zainteresowanie publiczności, bowiem było tam w roku zeszłym 55.266 osób, na meczach, w Warszawie zaś 53.443. Tłumaczy się to wielką popularnością na Śląsku wartościowej drużyny miejscowej, mistrza Polski — Ruchu.

5) Dochody wszystkich drużyn ligowych wynosiły 227.953 zł. (w r. 1933 212.055 zł.). Ruch zwiększył swe dochody o 33.000 zł., a Cracovia zmniejszyła o 14.000 zł.

W KILKU WIERSZACH

Czechosłowacka lekkoatletka, Koubkowa, znana rywalka Walasiewiczówny otrzymała zaproszenie na tournee po Japonji. Przed kilku miesiącami, jak wiemy, bawiła w Japonii nasza Walasiewiczówna, odnosząc wspaniałe sukcesy i bijąc rekordy świata.

* * *

Carnera, słynny olbrzym włoski, potkał się w Rio de Janeiro w meczu bokserskim z Estończykiem Klaussnerem. Mecz był obliczony na 12 rund, ale już w szóstej rundzie zwyciężył Carnera przez techniczny k. o. Meczowi przyglądało się 30.000 widzów.

J. B. Priestley 42)

BOHATER

— No tak, gdyby potrafiła się tak na to zapatrywać, byłoby dobrze. Ale mogę się założyć o co chcesz, że nie potrafi. Nie jest z tych, co to zdobywają się na dosyć siły, a raczej na dosyć słabości w odpowiednim momencie i z odpowiednim partnerem. Nie zrobi nic w tym rodzaju. To nie pierwsza kobieta, którą widzę, Jimmy. Od dziś za parę tygodni, może wcześniej (wszystko zależy od tego, na jak długo jej starczy tych stu pięćdziesięciu funtów..., a one w takim wypadku myślą, że cały świat do nich należy, gdyby nawet nigdy przedtem nie widziały sześciu banknotów funtowych odrazu, i mogą puścić półtora setki w mgnieniu oka), ale wkrótce nie będzie wiedziała, co z sobą zrobić i może nawet będzie chciała umrzeć. Powinniśmy ją teraz wpakować do pociągu i odesłać do jej Pikutkowa.

— Nie będzie chciała, Greg, i nawet jej tego nie mam za złe: chce użyć życia.

— Użyć życia! Nie mów głupstw, Jimmy. Wszystko dobre, co mogłaby mieć z życia, jest tam, u niej w domu, w Pondersley.

— Dlaczegoś jej tego wszystkiego nie powiedział?

— Przedewszystkiem nie uwierzyłaby mi, a pozatem mam żonę i dwoje dzieci do wyżywienia i nie płacą mi za namawianie laureatek konkursu piękności do powrotu właśnie wtedy, kiedy mogą służyć jako reklama. Chciałbym zresztą, żeby mi już raz, do djabla, dali spokój z temi konkursami. Już trzy lata zajmuję się rozmaitemi konkursami. To tak, jakbym był skazany na dozorowanie warjatów.

— Pięknie, — powiedział sucho Jimmy, — twój osobliwy rodzaj ciężkich robót polega na tem, aby ubrać się w smoking i pójść z śliczną dziewczyną z „Nowego Cecyla" do „Cavendish", a później patrzeć i słuchać nowej sztuki z Susie, lub pić i palić na koszt zarządu w gabinecie Bralc'a. Wielu ludzi uważałoby takie spędzenie wieczoru za ponętniejsze zajęcie od tłuczenia kamieni. Zapłaciliby dobrze za to, za co tobie płacą.

— Tak, ale nie tyle, ile tobie, Jimmy, nie tyle. Co się stało z Tommy Perkup? Wiesz, taki mały, zezowaty, był urzędnikiem w Zjednoczonych Teatrach...

4

Po wyjściu Jimmyego i Grega Ida Chatwick stwierdziła, że chyba za wiele szczęścia ją spotyka. To było niepokojące. Bała się, że lada chwila nastąpi coś okropnego i to wszystko zniknie jak sen. Znajdzie się znowu u siebie w Pondersley, ojciec poklepie ją po ramieniu (dobry ojciec, ale jakiż irytujący!), a ciotka Aggie zawoła swoje: — „A co? Nie mówiłam?" — i pełna będzie złośliwego zadowolenia. Młodsza siostra Elsie wybuchnie śmiechem i zaraz wszystko wypaple swoim przyjaciółkom. Całe miasto będzie mówiło o tem, że „wpadła".

W Pondersley poprostu czyhają na ludzi, którym się powinęła noga, by mówić o nich, że „wpadli". Panował tam zwyczaj, że nie tykano tych ludzi, którzy kroczyli swoją utartą ścieżką nie wyrastając ponad poziom. Ale niechże ktoś poczuł się niezadowolony z takiego życia i usiłował się z niego wyrwać, natychmiast rzucano się na niego z ostrą krytyką. Wszystkie oczy zwracały się wtedy na niego i czekały, kiedy nareszcie „wpadnie".

Ojciec Idy nie używał coprawda tego wyrażenia. Pykając swą fajeczkę mówił najwyżej spokojnie, że „z tej mąki chleba nie będzie". Ida, leżąc teraz na swej różowej kanapce w apartamencie wytwornego hotelu, przypominała sobie, jak bardzo intrygowało ją to wyrażenie, gdy była jeszcze dzieckiem. „Nie będzie chleba z tej mąki". Wydawało jej się to ogromnie patetyczne, jak z Biblji, i bynajmniej nie pasowało naprzykład do pana Johnsona z końca ulicy.

Potem nagle przypomniała sobie dzień pieczenia ciasta w domu, nowy przepis na placek z rodzynkami (jej też się trochę dostało) i zarumienioną twarz matki, wszystkie te obrazy, które łączyły się z wyrażeniem o mące i chlebie. Przenosiła się myślą do małej, ciepłej kuchni. Ciasto rosło przy ogniu, na stole stały w niebieskich torebkach rodzynki, migdały i osmażane w cukrze skórki pomarańczowe, z których można było obdłubywać potajemnie cukier. Widziała mąkę na desce, wałek od ciasta, uchylone drzwi od kuchni, przytrzymane tylko łańcuchem i matkę, której włosy przyprószone były mąką, a drobna, zwykle blada twarz pokryta rumieńcem, matkę, która zawsze cicha i spokojna energicznie odpychała córkę, by jej nie przeszkadzała i skarżyła się na upał i na zmęczenie. (D. c. n.).

Telefon duchów

angielska lady w rękach szarlatanów

Londyn, 23 stycznia 1935 r.

Londyn w tej chwili poruszony jest niezwykłym procesem, jaki wytoczył towarzystwu „dusz potępionych“ komendant Guymaund. Matka jego wyszła powtórnie zamąż przed kilkunastu laty za sir Vincenta Caillarda, wytwornego dyplomatę. Kiedy dyplomata zmarł i opuścił swą małżonkę, lady Caillard poświęciła się spirytyzmowi. W roku ubiegłym założyła stowarzyszenie p. n. „Towarzystwo dusz postępowych“, do którego należały znane i poważane osobistości. Zebrania odbywały się w willi lady Caillard, „Beffroid“.

W sierpniu 1934 r. lady, rozmiłowana w duchach, ofiarowała tę posiadłość oraz większą sumę pieniędzy dla ugruntowania bytu założonego przez nią towarzystwa.

POGAWĘDKI Z DUCHAMI

Leżąc na szezlongu, otoczona swymi przyjaciółmi, lady Caillard przyzywała podczas spirytystycznych posiedzeń zmarłego sir Vincenta, który — jak twierdziła —był również wielkim zwolennikiem spirytyzmu.

Skomplikowany aparat — połączenie głośnika z stylografem — pozwalał zmarłemu małżonkowi na udzielanie wyczerpujących wiadomości, co się dzieje w zaświatach. Aparat ten, wynaleziony przez jednego z członków stowarzyszenia, nosił nazwę „communigraphu“.

Nieboszczyk podawał ze sfer nieziemskich czarujące wiadomości. Od czasu do czasu, aby dać dowód, jak zachwycająco i ponętnie przedstawia się życie pozagrobowe —napełniał pokój wonią wytwornych perfum. I nikt nie przypuszczał, że perfumy są wytworem ziemskich chemików, lecz przypisywano im pochodzenie najwyraźniej zaświatowe.

CZY PANI JUŻ UMIERA?

Wiosną r. ub. małżonek z zaświata oznajmił lady Caillard, że wkrótce umrze i wreszcie połączy się z nim. Lady Caillard przyjęła zapowiedź pogodnie, a nawet radośnie, a co ważniejsza, coprędzej zawiadomiła o tem prasę. Przez cały czerwiec i lipiec reporterzy dzienników londyńskich niepokoili się codziennie stanem jej zdrowia. Lady Caillard udzielała informacyj przez telefon:

— Nie mogę ściśle oznaczyć daty mojej śmierci, ale to nastąpi niedługo. Jestem bardzo szczęśliwa. Proszę, niech pan będzie tak uprzejmy i zadzwoni do mnie jeszcze jutro, albo pojutrze.

NIEBOSZCZYK ZMIENIA DECYZJĘ

Cierpliwość reporterów londyńskich była wystawiona w ten sposób na próbę przez czas dłuższy. Lady Caillard, wbrew zapowiedziom, nie umierała. Wtedy okazało się, że Vincente Caillard, zmarły małżonek, zmienił zdanie w ostatniej chwili i postanowił że zanim jego żona umrze, aby móc przeżyć z nim wieczystą idyllę — musi jeszcze załatwić pewną sprawę na ziemi. Poprostu zacny nieboszczyk, sir Vincente Caillard, był zaświatowym grafomanem i zdecydował, że musi jeszcze swojej małżonce podyktować większe dzieło o szczęśliwościach życia pozagrobowego.

Pozostawiona przy życiu dzięki temu lady Caillard ochoczo zabrała się do pracy i pisała wiele pod dyktando małżonka. W końcu sierpnia rękopis był gotów i lady Caillard powierzyła go wydawcy, przyczem sama osobiście robiła korektę tej rewelacyjnej książki. Wkrótce ukazało się pierwsze wydanie.

Tegoż wieczora, kiedy książka ukazała się na rynku księgarskim, sir Vincente oznajmił stanowczo:

— Teraz, moja najdroższa, możesz już się ze mną połączyć na wieki.

Lady Caillard posłusznie położyła się natychmiast do łóżka i w ub. tygodniu, pod dłuższem oczekiwaniu na zapowiedzianą śmierć — wreszcie umarła. Do końca zachowała pogodę i obiecywała, że natychmiast po śmierci powróci do „Beffroid“, aby opowiedzieć swoim wiernym przyjaciołom, a członkom stowarzyszenia, swoje pierwsze wrażenia po przybyciu na tamten świat.

REWELACJE ZAŚWIATOWE

W dwa dni później w pokoju sąsiadującym z tym, w którym spoczywały zwłoki lady Caillard, odbył się nadzwyczajny seans „towarzystwa dusz postępowych“.

M. in. asystowało słynne medjum angielskie, p. Singleton, indyjski wódz Oske Non Ton oraz p. Ford, spirytysta amerykański, którego podróż opłaciła lady Caillard pod warunkiem, że będzie asystował przy jej ostatnich chwilach.

Po chwilowem oczekiwaniu — jak zapewniają uczestnicy seansu — rozpoczęła się transmisja z zaświata i przez communigraph przemówiła nieboszczka lady. Zapewniała, że jej szczęście przechodzi wyobrażenie, a następnie nazywała po imieniu wszystkich obecnych, do których zwróciła się w te słowa:

— Liczę, że wykonacie moje ostatnie zlecenia.

Skolei zabrał głos nieboszczyk lord i oznajmił zebranym, że jego małżonka jest szalenie szczęśliwa.

— Jest, jak dziecko — powiedział, — które obdarowano na gwiazdkę wieloma podarkami.

Następnie zwrócił się z uprzejmą prośbą do obecnych, aby następny seans urządzili dopiero za dwa tygodnie, gdyż dusza lady Caillard stanowczo potrzebuje odpoczynku.

Niejaki p. Kirkby, który jest wynalazcą „communigraphu“, zeznał, że w czasie seansu ujrzał ducha lady Caillard. Widmo spoczywało wygodnie przez kilkanaście mintu na szezlongu, na którym zazwyczaj spoczywała zmarła lady za życia.

OD SPIRYTYZMU DO KRYMINAŁU

Ta nadzwyczajna historja znalazł swój epilog przed trybunałem sądowym. Komendant Guymaund, syn z pierwszego małżeństwa lady Caillard, złożył w sądzie skargę i wytoczył proces „towarzystwu dusz postępowych“. Twierdzi, że jego matka była ofiarą bandy oszustów. Zebrał większą ilość świadków spośród osób, które bywały na seansach w „Beffroid“. Ci zeznali, że medjum przemawiało zazwyczaj przez głośnik lub posługiwało się stylografem. Inni uczestnicy seansu zajmowali się innemi efektami, jak np. wywoływaniem duchów za pomocą pary. Komendant Guymaund żąda, aby w drodze postępowania sądowego unieważniony był akt darowizny, jaką lady Caillard zrobiła na korzyść stowarzyszenia. Jest to większa suma pieniędzy, oraz właśnie willa „Beffroi“, którą zmarła lady przeznaczyła na świątynię — jak się wyraziła — religji postępowej. Zwłoki lady Caillard, które na jej żądanie zabalsamowano, pochowano w ub. tygodniu z największą tajemniczością. Zmarła dołączyła do testamentu listę tych, których zaprosiła na swój pogrzeb. Byli to oczywiście członkowie stowarzyszenia oraz najbliższa rodzina, z wyjątkiem córki lady Caillard, która nie podzielała spirytystycznych zamiłowań matki.

Jak się skończy ta sprawa, która ze sfer astralnych przeszła w sfery kryminalne? —Najprawdopodobniej nawet „communigraph“ i instrukcje zaświatowe nie zdołają ocalić członków „stowarzyszenia dusz postępowych“ przed dłuższem więzieniem.

Odmawiał za siebie „kadysz“

nie ufając pobożności syna

W jednym z mniejszych żydowskich domów modlitwy na Nalewkach zdarzyła się w ostatnich dniach historja, która wywołała wielkie zamieszanie między stałymi bywalcami tego domu modlitwy.

Uczęszcza tam od dawna na modły pewien pobożny żyd w starszym wieku. Niedawno zebrani w domu modlitwy modlący się chasydzi spostrzegli ze zdumieniem, że żyd ten, zamiast zwykłych modlitw, odmawia „kadysz“ (modlitwa żałobna). Na zapytanie za kogo odmawia „kadysz“, staruszek odpowiedział:

— Jestem już w takim wieku, że każdej chwili mogę się spodziewać śmierci. Mam syna, ale jestem z nim w złych stosunkach. Nie ufam mu, i nie mogę liczyć na to, że należycie odmówi „kadysz“ po mojej śmierci, więc robię to sam!

Żona i syn zapobiegliwego staruszka zapatrują się na jego modły nieżyczliwie, ponieważ uważają, że mogą one przyspieszyć jego śmierć, wobec czego niejednokrotnie usiłowali przeszkodzić mu. Na tem tle zdarzają się ostatnio w domu modlitwy przy ul. Nalewki częste scysje.

Co się stało?

Wczoraj: słonecznie, pogodnie
i błoto wielkomiejskie
w Warszawie. A w Grecji mróz był
i demonstracje ateński
contra Italja i Duce
— że bogom podobny Benito
blokować chce Archipelag
i zostać Skamandrytą.
Skamander — patrz w encyklopedji
pod: Lechoń — tam znajdziesz: rzeczka,
choć tylko płynęła w legendzie,
lecz za to napewno jest grecka.
— Stąd kaprys polityczny Benita —
chce przejść do greckiej legendy,
podczas gdy w polityce
popełnia fatalne błędy —
to wczoraj do lorda Hurtwooda
rzekł Adolf podczas kolacji
w Berlinie, dodając, że Europa
w dwuznacznej jest sytuacji —
i przytem się zarumienił
i zmienił temat. O zmianie
rządu mówiono w Bułgarji
i o tem — że zmienne są panie —
że Miriam, bawiąc w Paryżu
zmienił charakter i płeć —
na świat nie wyda Norwida
i dziecka nie chce mieć.

M. L. Krüg.

Mityczne dziecko panny D.

Rozprawa w sądzie o alimenty

„Warszawer Radjo“ pisze, że w r. 1922 pewna młoda żydówka z Wilna, panna D., zrobiła znajomość z chrześcijaninem, por. Wojsk Polskich, Pychowskim. Ze znajomości tej wynikła miłość, a z miłości — dziecko. Por. Pychowski przeszedł tymczasem do rezerwy i wyjechał w Kieleckie do swego majątku. Panna D. naprożno usiłowała nawiązać z nim kontakt, aż wreszcie zaskarżyła go do sądu o alimenty. Sąd przyznał jej 150 zł. alimentów miesięcznie.

Przez kilka lat Pychowski płacił powyższą sumę regularnie. Niedawno jednak przyjechał do Wilna, zgłosił się do swojej b. ukochanej i poprosił ją, aby mu pokazała dziecko, dla którego płaci alimenty. Panna D., która zdążyła już wyjść zamąż, odpowiedziała Pychowskiemu, że dziecka niema w Wilnie i nie chciała powiedzieć, gdzie ono się znajduje. Wówczas Pychowski powziął podejrzenie, że dziecko to wogóle nigdy nie istniało i oddał sprawę do sądu. W sądzie panna D. przedstawiła zaświadczenie z gminy Kiemieliszki, które głosiło, że istotnie urodziła ona tam dziecko i że dziecko to znajduje się na wychowaniu w jednej ze wsi w kiemieliskiej gminie. Sąd uznał to zaświadczenie i oddalił skargę Pychowskiego, jedynie zmniejszając mu alimenty na 75 zł. miesięcznie.

Nie zważając na przegraną, Pychowski postanowił zajmować się dalej tą sprawą. Wystosował do gminy w Kiemieliszkach zapytanie co do wystawionego przez nią świadectwa i otrzymał odpowiedź, że gmina o niczem nie wie, i że dziecka, o którem jest mowa, w żadnej ze wsi kiemieliskiej gminy niema. Oczywiście, Pychowski powtórnie zaskarżył pannę D. do sądu. Sprawa ma się odbyć w pierwszych dniach lutego. Podobno panna D. ma przedstawić sądowi dowody, że dziecko istnieje i że wychowuje się u jej krewnych w Palestynie. Żydowskie towarzystwo wileńskie z zainteresowaniem oczekuje rozprawy sądowej.

Marek Romański

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

108)

Ale relacja ta nie nadeszła. Nadeszła natomiast wiadomość o aresztowaniu Wrangla i o tem, że poniósł karę będącą udziałem szpiegów. On i łącznik niemieckiego wywiadu, którego również aresztowano, gdy zgłosił się do profesora po raport.

Von Hedinger odetchnął. Było rzeczą jasną, że zniekształcony szyfr powędruje teraz do archiwów drugiego oddziału. Było rzeczą jasną, że jeżeli w ostatnim radjowym raporcie profesora Wrangla kryła się jakaś tajemnica Grety Nielsen — to odgadł ją tylko on — tylko Kurt von Hedinger.

Ale świadomość ta nie wystarczała Kurtowi. Natarczywa myśl nie dawała za wygraną. Drażniąca zagadka pozostawała drażniącą zagadką. Nieznośne pytanie, czy istotnie odczyt zawierał słowo „Greta“—czy jest choć cień prawdopodobieństwa w podejrzeniach, jakie go dręczyły, pozostawało nadal dla Kurta pytaniem nierozwiązanem.

A Kurt von Hedinger nie lubił pytań bez odpowiedzi. I postanowił wynaleźć odpowiedź. Taką, lub inną — negatywną, lub potwierdzającą — byle tylko odpowiedź.

Był z natury podejrzliwy. Kilkuletnia służba w wywiadzie zaostrzyła jego czujność. Nerwy jego były przewrażliwione, a przewrażliwienie to szło w jednym określonym kierunku. W tym wypadku chodziło przecież o drogą, kochaną dziewczynę, na której samo wspomnienie wrzała krew w żyłach młodego człowieka.

Wiele wydarzeń na które poprzednio nie zwrócił uwagi, występowało teraz w swoistem świetle. Dlaczegóżby przypuszczenia jego nie miały być prawdą? Kurt nie wierzył w nieprawdopodobieństwa. Wszystko było dla niego możliwe, sam potrafiłby się ważyć na najbardziej szalone czyny. Młodość jego wyłączała wszelki sceptycyzm.

Równocześnie wspomniał Iskandra Patrasa. Cukiernię Jännera na Wilmersdorfestrasse. Swe pierwsze spotkanie z Gretą, właśnie tego dnia i o tej godzinie, kiedy w tej samej cukierni miało być dokonane zdemaskowanie podwójnego szpiega. Iskander Patras wskazał wówczas na siostrzenicę generała, jako na agentkę obcego wywiadu, która rzekomo umówiła się z nim w owej cukierni. Nikt w to wtedy nie uwierzył. Siostrzenica generała von Strelitz, dziewczyna przybyła niedawno ze Szwecji — miałaby pozostawać na usługach wywiadu zupełnie obcego państwa? Potraktowano to, jak należy. Jako złośliwość Patrasa, jako wybryk człowieka, któremu śmierć zajrzała w oczy i który chce się bronić za cenę największych nonsensów.

W pamięci Kurta von Hedinger wskrzesza się wspomnienie sceny w cukierni Jännera. Zadaje sobie nowe pytanie, czy Iskander Patras działał istotnie w obłędnej trwodze, czy dopuścił się tylko złośliwości — czy też to, co powiedział było — prawdą. Kobieta z „Feminy“ miała inny kolor włosów. Ale czyż to mógł być argument? Czyż nie było na to sposobów?

Przed nieszczęsną wizytą w pokoju Winnicky'ego — Kurt, gdyby przypomniał sobie okoliczności aresztowania byłego majora wojsk greckich, byłby jak wszyscy śmiał się z przypuszczeń, iż Greta Nielsen mogłaby działać przeciwko Niemcom — teraz zadawał sobie pytanie, czy siostrzenica generała jest istotnie tą osobą, za którą się podaje.

Młody oficer postanawia zbadać tę sprawę. Naturalnie w największej tajemnicy przed wszystkimi. Niebardzo wierzy samemu sobie. Ale, gdyby prawda była nawet najgorsza — wie, że długo musiałby się namyślać, jak postąpić. Wie, że stanąłby wtedy wobec okropnego konfliktu między obowiązkiem i miłością.

W postanowieniu przeprowadzenia badań na własną rękę Kurt von Hedinger po raz pierwszy popełnia niesubordynację. Agentowi wywiadu nie wolno podejmować żadnych czynności bez porozumienia ze swą przełożoną władzą. Tymczasem on...

Łatwo jest jednak powiedzieć sobie, że rozwikła się tajemnicę, ale trudniej ją rozwikłać. Trudniej znaleźć punkt zaczepienia — nitkę, prowadzącą do kłębka. Kurt zastanawia się nad tem długo i naraz, gdy wszystko co czyni Greta, w jego podnieconem umyśle zaczyna przybierać podejrzane kształty — przychodzą mu na myśl jej obrazy i jej zamiłowanie do malarstwa.

Porucznik postanawia spróbować. A może? Jeżeli Greta odgrywa niejasną rolę—obojętne, czy jest prawdziwą, czy fałszywą panną Nielsen—musi w jakiś sposób komunikować się z wywiadem, dla którego pracuje.

Niedarmo uchodzi Kurt von Hedinger za tęgą głowę wśród ludzi drugiego oddziału, niedarmo pułkownik Lucius ma o nim najlepszą opinję.

Pewnego dnia, po obiedzie, porucznik kieruje swe kroki na Alexander Platz, do małego, wciśniętego między duże sklepy, sklepiku z obrazami.

Wie, że tej właśnie firmie Greta oddaje w komis malowane przez siebie pejzaże. Dziewczyna nie robi z tego tajemnicy.

— Maluje!... — spiera się ze swemi podejrzeniami Kurt, zbliżając się do składu Emmy Wigand — poco Greta maluje? Może nawet ma i talent, ale czyż siostrzenica tak zamożnego człowieka, jak generał Strelitz, musi dorabiać sobie sprzedażą obrazów. Dość podejrzanie wyglądają te jej artystyczne ambicje...

Niska staruszka, koścista i przygarbiona o siwych włosach, z grubemi okularami na oczach, siedzi za ladą sklepową i miarowo porusza drutami. Sklep z obrazami jest marnie oświetlony jedną lampą o sfatygowanej żarówce, rzucającej żółtawe blaski na ramy i obrazy. Od rozpalonego żelaznego piecyka bije nieznośny żar.

Na hałas otwieranych drzwi Emma Wigand przestaje na chwilę poruszać drutami i patrzy ciekawie na przybyłego. Widzi przed sobą młodego porucznika w mundurze marynarki wojennej. Kurt von Hedinger jednym rzutem oka obejmuje wnętrze sklepu, a gdy staruszka chce podnieść się z wysokiego fotela, w którem siedzi, powstrzymuje ją ruchem ręki. (D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56 61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA